WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV — Warszawa, 7 września 1947 r. — Nr 36

W numerze

Cena 10 zł

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

W TRZECIĄ ROCZNICĘ WZNOWIENIA DZIAŁALNOŚCI „WICI"

Mija trzy lata od powołania na nowo do życia naszego Związku. 27 sierpnia 1944 r. odbył się pierwszy w odrodzonej Polsce Zjazd *wiciarzy na ziemi lubelskiej*.

Wiele trudów zdołaliśmy pokonać, wiele doświadczeń zdobyć, aby ocenić należycie, czy droga, na którą wstąpiliśmy trzy lata temu, była słuszna. Podjęte przez nas prace pokrywały się całkowicie z programem Manifestu Lipcowego. Program ten, opierając się na wytycznych naszej deklaracji przedwrześniowej, przyjęliśmy jako swój. I nie było to naszym błędem, tak, jak nie była błędem nasza deklaracja, stworzona w ogniu walki z nienawistnym porządkiem sanacyjnym. Nie pobłądził też obóz reform społecznych, którego dziełem był Manifest. Obóz ten z powodzeniem dokonał w Polsce w ciągu 3 lat takich przeobrażeń, na jakie lud polski czekał wiekami. Pod budowę potęgi ludowego państwa a w nim szczęścia wszystkich ludzi pracy, obóz ten położył fundamenty niewzruszone. Dobrze więc stało się, że jego właśnie losami i walką związaliśmy losy i przyszłość związku wiciowego a przez to i przyszłość ogromnych rzesz młodych chłopów.

Lecz powróćmy jeszcze do gorących dni sierpnia, roku 1944.

Gotowaliśmy się wtedy do wyzwolenia całego kraju i do przeprowadzenia w Polsce nakreślonych przez PKWN reform społecznych. Byliśmy na małym skrawku ziemi lubelskiej a żyliśmy myślą całej polskiej gromady wiciowej.

Nasi żołnierze-bechowcy ćwiczyli na polach pod Lublinem a żyli myślą o polach Wrocławia, Legnicy i Szczecina. Sen o szpadzie i chlebie nosił żołnierz-wiciarz w plecaku przygotowanym do marszu na Berlin.

Ale wtedy to od samego zarania lubelskiego świtu wiązano naszej wiciowej ideologii kamienie u szyi. Ruch ludowy powiązany w okresie okupacji z Londynem nie zmienił w porę stanowiska i z faktu tego wynikły tragiczne nieporozumienia oraz niepełne uczestnictwo w realizowaniu reform postępu. Tonęła bez pardonu szlachta w chłopskim morzu parcelantów, lecz idea reakcyjna mogła się zachować i przetrwać na wyspach i mieliznach chłopskiej tu i ówdzie obojętności, albo wręcz wrogiej opozycyjności. Z namułu tej opozycyjności, naniesionego na wiciową glebę poczęli czerpać natchnienie nawet niektórzy wiciarze. Iluż to padło chłopów nadzielonych ziemią z rąk zwyrodniałych, albo ogłupionych partyzantów?

Pytam się również — jaka ideologia mobilizowała wtedy część ludowców do walki z obozem PKWN? I jaka ideologia stawiała wieś w konflikcie z obozem robotniczym? Nie sądzę, że bluza robotnicza i dawno zaniechana sukmana miałaby tę różnicę stwarzać. Stworzyło ją podziemie reakcyjne, powstałe dla celów walki z narodem polskim, z polskim chłopem i robotnikiem.

Obchodziliśmy w miesiącu sierpniu dziesiątą rocznicę strajku chłopskiego. Pisano w „Chłopskim Sztandarze" na ten temat cały różaniec bolesnych wspomnień. Ale wspomnieniami nie okpi się rzeczywistości. Nikt nie ma prawa uciekać od tego co było i co jest teraz. Spadkobiercą ideologicznym strajku chłopskiego stał się cały postępowy obóz w Polsce. Historia w miejscu nie stoi. Rządzą nią prawa rozwojowe. I one zarządziły, że obóz PKWN-u stał się spadkobiercą walk o ziemię, o oświatę, o pomyślny rozwój narodu. Prawa te sprawiły, że ci co uparcie trwali i trwają w opozycji wobec idei PKWN-u, coraz bardziej oddalają się od własnego narodu, stając na zbudowanych przez faszyzm szańcach jawnej jego zdrady. W działaniu ich widzimy tę samą rękę, która dławiła nasz przed dziesięciu laty strajk chłopski. Przez strajk chłopski szliśmy do reformy rolnej. Na finiszu ponieśliśmy ofiar najwięcej. Oto przy parcelacji ziemi w lubelskim padło w walce o ziemię i władzę nie 48 chłopów, jak w Małopolsce, ale ponad trzy razy tyle. Padli nie tylko ludowcy, ale i peperowcy. Padali na posterunku od kul tych samych zbrodniarzy co i w Małopolsce, zespoleni w solidarnym działaniu chłopi i robotnicy.

Wieś PKWN-u sięgnęła szerzej. W dziesiątą rocznicę strajku chłopskiego padli na posterunku w obronie wywalczonych i przez strajk i przez ofensywne działanie PKWN-u zdobyczy: prezes powiatowy „Wici" z Dolnego Śląska, przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej z Łomży — członek PPS, dziesięciu członków ZWM w lubelskim, nie licząc innych wielu tegorocznych ofiar demokratycznego bloku, padłych w rocznicę chłopskiego strajku.

My, wiciarze w ciągu tych trzech lat niepodległości mieliśmy na naszym bojowym odcinku frontu niemały ubytek krwi, nie licząc Odry i Nisy, ale biorąc w rachubę wewnętrzne okopy reakcji, do których zniszczenia nie zawsze braliśmy się solidarnie z należytą odpowiedzialnością i zrozumieniem.

Zasługą wiciarzy z Lublina jest, że do walki wzięliśmy się w porę jak należało według kalendarza rewolucji.

Ocenia ten fakt bezstronnie cała paresettysięczna rzesza wiciowa. Jednak należy zastanowić się bezstronnie nad faktem wydania nam walki nie tylko przez otwartych wrogów, którzy przez pewien czas ideologicznego upadku kokietowali nas jawnie, ale trzeba też przyjrzeć się tym, którzy podszywali się pod miano wiciarzy a jednocześnie atakowali ustrój ludowy w Polsce.

Kwietniowy Walny Zjazd Delegatów jasno postawił sprawę wyprostowania ideowego kręgosłupa, ale też, gdy nie będzie można prostej linii postępu realizować zabiegiem perswazji, jak to było dotąd, sądzę i wszyscy się na to zgodzą, należy w naszym organizmie wyciąć jedno krzywe żebro i oddać tym, którzy nam je w okresie konspiracyjnej drzemki wstawili.

Akurat odbywa się w Krakowie sąd nad Mierzwą i Kabatem, zaplątanymi w działalność winowskiego podziemia. Będzie się odgrywać publiczna operacja na oczach całego kraju. Odbyło się już konsylium prokuratorów i sędziów nad redaktorem „Gazety Ludowej", ktcra również puszczała dymną zasłonę między nasze szeregi ludowe i obóz postępu.

Ale nie za to został skazany jej redaktor, służył on równocześnie kapitalistycznej wrogiej nam agenturze wywiadu. Kara, która go spotkała, nie przerasta wyrządzonej narodowi szkody. Bo też nie dosięga wszystkich, którzy nią za jego pośrednictwem wyrządzali.

Przygotujmy się do pracy oświatowej w terenie

Zjazdy tegoroczne już się odbyły. Na zjazdach nie było wiele czasu poświęconego na zagadnienia oświatowe. Prawie w całości były one wypełnione sprawami formalnymi. Dalszą pracą mają zająć się powołane do tego władze Związku, łącznie z delegowanymi na zjazdy i konferencje Koleżankami i Kolegami.

Obowiązek dalszego planowania pracy przypada poza powiatami, przede wszystkim na konferencje wojewódzkie. Przyjeżdżający delegaci z terenu, razem z zarządami wojewódzkimi nietylko mają obowiązek być obecnymi na zebraniu, nie tylko mówić o tym co teren przekazuje, ale również tak samo ważnym obowiązkiem jest myśleć o tych zagadnieniach, które są przez gromadę odsuwane na plan dalszy lub zupełnie pomijane. Każda Koleżanka czy Kolega świadomie przyjmując obowiązek reprezentowania swego środowiska, musi znać drogę jego rozwoju, musi znać rozbudzone jego potrzeby, musi czuć duszą swej gromady, wiedzieć w jaki sposób te potrzeby zaspokoić. Musi znać kierunek kulturalnego rozwoju całego narodu, umieć rozbudzić te potrzeby, których jest brak gromadzie, a które są niezbędne w rozwoju stosunków narodowych i ogólnoludzkich. Obowiązek ten jest nader trudny i nie wystarczy go zbywać zbyt przeczulonymi przesłankami natury formalistycznej, względnie tendencjami demagogicznymi. Uczestnik konferencji związkowych musi z całym oddziałem spełniać dobrowolnie przyjęty, a przez gromadę przekazany obowiązek.

Związek wykonuje moc zadań w celu pokrycia potrzeb wynikających z jego terenowej działalności. Wydaje prasę i najkonieczniejsze książki, pomaga młodzieży uczącej się na wszystkich szczeblach nauki, czym tylko może i jak może, prowadzi kursy organizacyjno-ideowe, ogólnokształcące, zawodowo - gospodarcze. Bierze czynny udział w międzyorganizacyjnych przedsięwzięciach kulturalnych itd.

Ruch młodzieży wiejskiej jest społecznym ruchem oświatowym. W ramach działalności Związku młodzież wiejska ma przygotować się do samodzielnej pracy obywatelskiej w zakresie policyjnym, gospodarczym i kulturalnym. Przez pracę Związku mamy zrozumieć szereg zjawisk i procesów zachodzących w życiu ludzkim dzięki twórczej działalności człowieka. Mamy tak układać swoją pracę, by nie była ona zaprzeczeniem rozwoju kultury, ale jej siłą i nieoderwanym składnikiem. Praca w ramach Związku musi iść z prądem postępu i duchem czasu. Musi mieć pokrycie z założeniem ideowym. Nie może być przeciążona jednostronnością w dodatku przeciwstawną tym założeniom.

Po okupacji niemieckiej praca w Związku polegała przede wszystkim na odbudowie go. W tej pracy konstruktywnej tkwiło dużo uczuć, mających swe źródło w minionej walce niepodległościowej z barbarzyństwem hitlerowskim. Niektórzy nazwali to upolitycznieniem Związku. Taki osąd ludzi o wymarłych uczuciach jednak nie znalazł uzasadnienia. Związek nie tylko idzie po linii wygasania uczuć narodowych i kulturalnych ale oddziaływuje na ich pogłębienie. Żadnemu bowiem człowiekowi nie może być obojętne co jutro stanie się z dorobkiem jego własnym jak i ogólnoludzkim. W tych sprawach związek przeszedł do porządku dziennego na zjazdach. Obecnie w celu zlikwidowania t. zw. „marazmu organizacyjnego" niektórzy wynaleźli receptę działalności gospodarczej. Będąc przeciwnikami tak zw. „chłopskiego uniwersalizmu", chcieliby kosztem wychowania w duchu człowieczeństwa, zapędzić młodzież w ulice mechanicznych robotów. Nie jesteśmy ani ruchem politycznym ani gospodarczym. Jesteśmy ruchem oświatowym i na tym odcinku przede wszystkim musimy spełnić swoje zadanie. Mamy uzupełnić niedociągnięcia szkolnictwa, objąć pracą te tereny i ten odłam społeczeństwa, które pozostały z różnych przyczyn poza jego obrębem. Związek ma przygotować szczególnie warstwę chłopską do czynnej świadomej i twórczej budowy państwowości polskiej.

Mamy dźwignąć się na wyższy poziom intelektualny, nie reprezentacją, ale całym narodem, bez reszty. O potrzebie tego nie trzeba dowodzić. Jest to potrzeba ducha czasu. Prawie zawsze wleczemy się na szarym końcu wśród narodów kulturalnych. Mimo niejednych pięknych momentów historycznych w dziedzinie oświaty, jak praca Komisji Edukacji Narodowej, ze szkół szczególnie średnich i wyższych korzystają nieliczni, podczas, gdy już w wielu państwach szkolnictwo średnie jest obowiązujące, podobnie jak u nas powszechne. Młodzież bez wyjątku uczy się do lat osiemnastu. My jeszcze myślimy o analfabetyzmie, a już jest dobrze, gdy każdy skończyłby pełną szkołę powszechną. Wieś w większości nadal myśli nie o kształceniu dzieci i młodzieży, ale od najmłodszych lat stara się zaprawić do pracy, kosztem sił fizycznych i umysłowych. Zaborcy zawsze podkreślali, że Polacy dobrze pracują. Tak było i podczas niemieckiej okupacji. Tak będzie zawsze z tymi ludźmi, dla których w młodym wieku zamiast książki, pióra i szkoły, przeznacza się pastwisko, kij i bydło.

Wątpliwe czy zwolennicy ratowania produkcji, zdołają ją uratować ginącymi ludźmi. Czy zdolni będą utrzymać ją, choćby nawet i udoskonaloną, dla właściwego jej przeznaczenia? Tymczasowość jest zawsze zawodna. Może o tym świadczyć choćby taki mały wypadek w mojej wsi. Gospodarz miał starą chałupę. Nie stać go było na nową. Pękła belka i groziło zawaleniem. Nie było go czasu podeprzeć. Gosposia stale upominała: popraw, popraw... Ale nie było czasu, to robota w polu, to w stodole, to znowu pogawędka sąsiedzka, aż belka się obwaliła. Szczęściem, że wszyscy byli przy kopaniu ziemniaków i szkody były tylko w sprzętach. Ludzi w domu może często nie być, ale naród polski w Polsce to zawsze będzie. Dlatego praca organizacji oświatowo - wychowawczych musi opierać się na trwałych podstawach i przyświecać jej musi cel dalszy.

Każdego miesiąca odbywają się wojewódzkie konferencje: Nieraz odnosi się wrażenie, że przyjeżdżający delegaci z terenu nie starają spełnić sobie powierzonego zadania. Obecność niektórych jest jakby z musu wynikająca, albo traktuje się ją jako odwiedziny Warszawy, tymbardziej, że podróż nic nie kosztuje. Jeżeli podejmujemy się jakiegoś zadania, to winniśmy go wykonać z całym poczuciem godności związkowej i odpowiedzialności przed gromadą. Obowiązek planowania pracy nie należy tylko do zarządów. Zarządy są powołane raczej do wykonywania zleceń terenu. Troska o rozwój środowiska należy przede wszystkim do przedstawicieli tego terenu. Dlatego nie możemy być obojętne co robią zarządy. Najczęściej są poruszane sprawy zawodowo-gospodarcze. Obok nich dosyć dużo mówi się o Funduszu Stypendialnym, o kursach tak zwanych oświatowych i organizacyjnych, o amosferze pracy itp. Jak ta praca wygląda w terenie i dlaczego tak wygląda, to sprawa nieraz całkiem nie pokrywająca się ze sprawozdaniami. Naogół to można byłoby zaryzykować powiedzenie, że: nie ma w Polsce takiej pracy społecznej, nie tylko o charakterze oświatowym ale i gospodarczym, żeby nie było w niej „lipy". Związek wiciowy ma jej napewno najmniej. Ale zajmijmy się raczej sobą. Przede wszystkim praca zawodowo-gospodarcza nie ma pierwszeństwa. O nią pytać się muszą

Gdy tak na sądzie warszawskim i na sądzie krakowskim odcina się od zdrowego ciała narodu chore jego części, my, wiciarze, pomni na Manifest Lipcowy, który przyjęliśmy na swoim pierwszym zjeździe trzy lata temu, możemy jeno potwierdzić to, co wysunęło się w tamtym czasie: „Stoją przed nami wielkie zadania. Będziemy je realizować dalej nieugięcie i zdecydowanie. Odrzucimy precz warchołów, agentów reakcji, którzy przez rozbijanie jedności narodowej, przez próby prowokowania walk między Polakami idą na rękę hitleryzmowi.

Nie ma już wprawdzie hitleryzmu i nie ma NSZ, ale jest Schuhmacher i jest polska winowszczyzna. Był proces w Warszawie i odbywa się proces w Krakowie.

Giną działacze obozu demokratycznego, do którego patriotycznych szeregów my okupiliśmy wejście krwią poległych w ciągu trzech lat naszych kolegów.

I w tym obozie jest nasze miejsce i całej młodzieży chłopskiej. Dziś rozumiemy to lepiej, niż w dniu pierwszego Zjazdu, bowiem od czasu tego dzieli nas trzy lata gorzkich nieraz doświadczeń, walk i ofiar. To nasze zrozumienie staje się dziś jedyną platformą osiągniętej obecnie jedności naszych szeregów. A platforma ta jest jedna dla całego obozu postępu, dla obozu demokratycznego.

J. Ozga-Michalski

związki gospodarcze, bo jest ona podwaliną ich przyszłej działalności. W pracach związkowych będziemy się o nią pytać wówczas, jak wykonamy to, co jest podstawą naszej działalności. Sprawa Funduszu Stypendialnego nie ma zrozumienia w terenie, za wyjątkiem nielicznych środowisk. Gdyby nawet ona znalazła szersze zrozumienie to tylko wpłynęłaby na powiększenie liczby Młodzieży w szkołach, ale nie rozwiąże całkowicie zagadnienia powszechnej oświaty, bo byłoby to równoznaczne z możliwością uczenia się każdego z własnych funduszów. Wówczas kwestia pomocy stypendialnej byłaby na większą skalę nieaktualną. Obejmowałaby ona tylko te rodziny, które nie mają kogo kształcić a chcieliby pomóc tym co byliby kosztami nauki zbyt przeciążeni. Dlatego obok akcji na rzecz Funduszu Stypendialnego i udzielania pomocy młodzieży uczącej się w szkołach średnich, wyższych i uniwersytetach ludowych, trzeba rozwinąć akcję o programie szkoły powszechnej i średniej obejmującej tą młodzież, która znajduje się poza obrębem tych szkół. Kursy prowadzone przez Związek winny być raczej tylko ideowo - organizacyjno - programowe, tymbardziej, że wykorzystują takie kursy tylko ci, co się interesują idowo-formalną stroną Związku. Te kursy w żadnym wypadku nie mogą zastąpić pracy oświatowej w całym tego słowa znaczeniu.

Na jednej z konferencji wojewódzkiej padło pytanie w sprawie Kursów Korespond. Gimnazjalnych na terenie tego województwa i co jest bardzo charakterystycznym, nie było na nie żadnej dosłownie odpowiedzi. W ogóle nikt z obecnych nie orientował się czy wogóle taka praca oświatowa istnieje. Jeżeli nawet byli na terenie województwa uczestnicy tego Gimnazjum Korespondencyjnego to duży ich procent wcale nie był członkami Związku. Nauka takich nielicznych samouków, rozrzuconych pojedyńczo po wsiach, pozbawionych stałej pomocy, jest męczarnią, walką z warunkami i samym sobą, w której zwyciężają jednostki naprawdę silne. Większość po krótkich wysiłkach pracy zaprzestaje, nie mogąc sobie dać rady. Natomiast ci, co mogliby w tej pracy pomóc, czy to ktoś z młodzieży uczącej się czy grono nauczycieli szkół powszechnych, względnie pobliskiego gimnazjum, nie mają na wiele szczerych chęci spotkać się najczęściej z odpowiedzią odmowną, brakiem czasu, a nawet niekiedy z szyderstwem. Źle byłoby całkiem, gdyby w gronie tej młodzieży lekceważącej pomoc samoukom, znalazła się młodzież korzystająca ze związkowego Funduszu Stypendialnego. Nie można chyba posądzać młodzieży uczącej się w szkołach średnich i wyższych, że obawiają się rywalizacji masowego ruchu oświatowego, że ich koloryt nie będzie posiadał cech odrębności, a wiele wysiłku i trudów przejmie na siebie społeczeństwo. Bo o to zabiegać mogą tylko ci, co na ciemnych masach chcą uprawiać wyzysk. Dlatego teren ma prawo uważać, że jest obowiązkiem nieść pomoc w nauce tym, co nie mają szczęścia być w szkole a chcą się uczyć. Jest to tej młodzieży obowiązkiem, podobnie jak jest obowiązkiem Związku Młodzieży Wiejskiej być masowym ruchem oświatowym.

Jesteśmy na progu nowego roku szkolnego i musimy rozbudować podjętą już w niektórych województwach pracę oświatową, szczególnie w zakresie szkoły średniej. Wojewódzkie konferencje powinny się tym zagadnieniem na swych terenach zająć. Wydział Oświaty i Wychowania ZMWRP. „Wici" od dwóch lat wydaje Kursy Korespondencyjne Gimnazjalno - Licealne i należy je uprzystępnić jak najszerszym gromadom młodzieży wiejskiej. W tym celu trzeba powołać przy zarządach wojewódzkich i powiatowych odpowiednie siły tym sprawom wyłącznie poświęcone. W porozumieniu z władzami szkolnymi i w ścisłej z nimi współpracy, podjąć organizowanie zespołów na terenach pełnych szkół powszechnych. Nie ograniczać się tylko do terenu objętego siecią kół wiciowych, ale obejmować wszystką młodzież bez wyjątku. Zabezpieczyć jej opiekę i pomoc w nauce. Utworzone już Ośrodki Dydaktyczne w Ciechanowie, Częstochowie i Łodzi, w żadnym wypadku nie są w stanie dać takiej pomocy jaka jest potrzebna. Dlatego z pomocą muszą przychodzić i inne siły jak nauczyciele oraz młodzież ze szkół średnich i akademickich. Współpraca między młodzieżą studiującą zorganizowaną w kołach wiciowych, a kołami młodzieży na wsi istnieje, lecz jest ona płynną, raczej towarzyską. Zespołom, przerabiającym program szkoły średniej, potrzebna jest pomoc fachowa i stała. Każdym zespołem zaopiekowałoby się 2—3 uczni najbliższej szkoły średniej, którzyby utrzymywali stały kontakt, a w wolnych chwilach od nauki udzielali pomocy. Praca prowadzona byłaby pod kierunkiem nauczycieli danej szkoły powszechnej, na terenie której zespoły byłyby zorganizowane. Personel nauczycielski szkoły miałby stałą pomoc łącznikową i informacyjną ze strony zaangażowanej przez Związek wiciowy jednostki, tym sprawom się tylko poświęcającej. Studenci wyższych uczelni przeprowadzaliby lustracje tych terenów, z których pochodzą. Niezależnie od tego, na stopniu wojewódzkim przeprowadzałby inspekcje pracy zespołów Gimnazjum i Liceum Korespondencyjnego w tym celu zaangażowany inspektor.

Praca winna być tak ułożona, by jaknajmniej wywoływać przeszkód uczniom. Doświadczenia w pracy samokształceniowej wykazują, że w przeciętnych warunkach na wsi największy dorobek jest z nauki prowadzonej przedmiotami. Udział młodzieży w pracy gospodarczej, często i społecznej, wytwarza duży chaos i zakłócenie w jej spokoju wewnętrznym. Spokój ten jest jednak niezbędny przy nauce. Przerabianie każdego dnia kilka przedmiotów od nauki. Prowadzenie zaś jednego przedmiotu, nie nastręcza prawie żadnych trudności i można go przerabiać w czasie mniej jednolitym. W pracy gospodarczej o jednolity czas jest dosyć trudno. Przerywaną naukę łatwiej jest w takich warunkach prowadzić choćby dlatego, że silniej wrasta się w jedno zagadnienie i nawet inne oderwane zajęcia nie przerywają procesu myślenia. O przedmiotach dobrze ugruntowanych w umyśle debatuje się nawet podczas dłuższych przerw w nauce, oraz w momentach wywierania silniejszego piętna warunkami zewnętrznymi. Po przerobieniu każdego przedmiotu z zakresu szkoły średniej obowiązywałby egzamin, po egzaminie rozpoczęcie przedmiotu następnego i tak do całkowitego wypełnienia programu. Najpierw należałoby przerabiać przedmioty najpodstawowsze, będące wyjściowymi dla następnych. Przedmioty, które są ze sobą w ścisłym związku możnaby przerabiać razem. Gdyby taki podział był niemożliwy ze względu na mały dorobek uczących się, to można program szkoły średniej podzielić na kursy, podobnie jak było początkowo na wiciowym kursie korespondencyjnym, względnie nawet klasami przerabiać z zachowaniem kolejności przedmiotów. Należałoby zaznaczyć, że w przeciętnych warunkach na wsi nie ma możliwości przerobienia materiału jednej klasy w ciągu jednego roku. Mogą tego dokazać tylko nieliczni w sprzyjających warunkach i silnej woli. Przeciętnie na to liczyć nie można. Program jednej klasy trzeba rozkładać na dwa lata, względnie go skrócić, podobnie jak jest w klasach semestralnych.

Sprawę tą należałoby przemyśleć specjalistom i posłuchać ich zdania, tak czy inaczej tą sprawę postawić byleby była ona z pożytkiem dla dobra społecznego i przyczyniła się do upowszechnienia oświaty. Jedno można tylko podkreślić, że większy będzie pożytek, choćby młodzież przerobiła niecałkowity program szkoły średniej, ale w tym miała przerobionych w całości jeden lub więcej przedmiotów, jak zacząć wszystko i nic nie skończyć I druga sprawa, większy pożytek będzie dla wsi, gdybyśmy nawet nie znaleźli poparcia ze strony nauczycielstwa w tym zakresie, a trud ten wykonać musieli tylko przy pomocy sił organizacyjnych, to też dużą pomocą będzie dla Ośrodków Dydaktycznych w akcji samokształcenia koresp. w zakresie szkoły średniej. Należy o tym tylko pomyśleć nie samym zarządom, ale przede wszystkim młodzieży z terenu, mającym głos od całych gromad wiciowych.

M. Olek.

STANISAW KOLADA

Przed zachodem

Idą kosiarze, niosą na ostrzach
krople zachodu...
Cisza płaszczy równiny łąk
i rozkłada żagli cienie.
Tam, gdzie oko gubi kraniec
— zieleń zamienia się w mglisty,
bezwietrzny opar.

Olszyny tamują błonie,
strzyżone łąki zamyka
las rysowany niebieskim węglem
po niebie.

Słońce w starczych dłoniach
różaniec przebiera
i szepce pacierz wieczorny...
Wreszcie i ono się skuli —
krew wyciśnie łzą ostatnią
i świat przechyli w ramiona nocy...

Przemówienie delegata polskiego w Pradze

Przemówienie delegata polskiego Stefana Ignara na posiedzeniu Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w Pradze w dniu 22 sierpnia 1947 r. *w dyskusji nad pracą Federacji dla utrwalenia pokoju.*

Na kongresie londyńskim w 1945 r. postanowiliśmy prowadzić akcję odbudowy krajów zniszczonych przez wojnę. Odbudowa miała obejmować dziedzinę materialną i kulturalno-oświatową, a poza tym planowaliśmy odbudowę moralną świata. Plany swoje w dużym stopniu opieraliśmy na współpracy z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Usiłowania nasze zmierzające do nawiązania bliższych kontaktów z O. N. Z. nie zostały uwieńczone powodzeniem, UNESCO zaś posiada za wąską bazę ideologiczną i międzynarodową, o czym świadczy powstrzymanie się od współpracy z tą instytucją niektórych narodów, a w pierwszym rzędzie Związku Radzieckiego. Zresztą i w tym wypadku zaofiarowana przez Federację współpraca nie znalazła należytego przyjęcia.

Dzisiaj musimy sobie powiedzieć, że niektóre z naszych projektów odbudowy okazały się fikcyjne. Należy przypomnieć, że na jednej z komisji Światowego Kongresu Młodzieży w Londynie niektórzy delegaci Anglii i Stanów Zjednoczonych A. P. wypowiadali się za tym, aby najpierw odbudować Niemcy, które dopiero wtedy byłyby zdolne odbudować kraje przez siebie zniszczone. Na tych naiwnych poglądach wielu ludzi na Zachodzie — opiera się popularność polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych A. P. Winniśmy natomiast zdawać sobie sprawę z tego, że uprzywilejowane traktowanie Niemiec wobec krajów przez nie zniszczonych prowadzi w rezultacie nie do odbudowy, a do powtórnego zniszczenia krajów okupowanych w czasie wojny przez Hitlera.

Idea współpracy międzynarodowej załamuje się. Zamiast nieść pomoc zniszczonym przez faszystowski imperializm krajom takim, jak Związek Radziecki, Polska, Jugosławia, Grecja i Chiny — Stany Zjednoczone finansują zbrojenia Turcji, reakcyjnego rządu greckiego i burżuazyjnej armii Czang-Kai-Czeka, oraz imperialistycznych wojsk kolonialnych Holandii.

UNESCO jako organ O. N. Z. nie śpieszy z pomocą w zakresie zaopatrzenia w techniczne środki kultury i oświaty krajów zniszczonych przez wojnę i narodom kolonialnym. Mieliśmy otrzymać dla naszej młodzieży pomoce szkolne — nic w tym zakresie nie zrobiono.

Jedynym sukcesem w zakresie odbudowy są brygady młodzieży pracujące w zniszczonych krajach. Tutaj przykład Jugosławii dał bardzo dobre wyniki. Pierwszą brygadą, jaka zgłosiła się do wzięcia udziału w odbudowie Warszawy była brygada młodzieży jugosłowiańskiej. Następnie polskie brygady współzawodniczą w Jugosławii z brygadami szwajcarskimi, angielskimi, bułgarskimi, czechosłowackimi i francuskimi. Brygady mają wielkie znaczenie, przede wszystkim ideologiczne i wychowawcze, ale nie mogą wystarczyć do wielkich zadań odbudowy, w których powinny stać do pomocy krajów zniszczonych wielkie bogactwa świata.

Odbudowa jest długim procesem. Potrzeba tu wzorów i przykładów z innych krajów. Dlatego należy rozwinąć wymianę studentów, oraz praktykantów w przemyśle, rolnictwie i rzemiośle. Akcja ta winna być masowa i tylko może silnie oddziałać na proces odbudowy.

Odnośnie postulatów zgłoszonych przez wiceprzewodniczącego Federacji Penry Johns'a muszę stwierdzić, że pierwszy wysunąłem w zeszłym roku na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego w Londynie potrzebę pracy kulturalnej wśród szeregów naszej Federacji, oraz kładłem nacisk na potrzebę usprawnienia organizacyjnego i rozszerzenia zasięgu wpływów Federacji. Uważałem to jednak tylko za środki umożliwiające wychowanie ideologiczne w duchu pokoju, wolności i braterstwa. Dziś, kiedy nurt faszystowski i imperialistyczny odradza się w świecie, Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej nie może się krótkowzrocznie chować z szyldem bezbarwnej współpracy towarzyskiej. Dziś mamy obowiązek odwołać się do młodych i wrażliwych serc, aby otworzyć młodzieży całego świata oczy na zakusy kapitalistyczne, usiłujące znowu szafować krwią i szczęściem młodzieży.

(—) **St. Ignar.**

A. F. KIRŁO-NOWACZYK

WIECZOREM

Dzień odbiega od chałup —
wieczornym podaj mi okienkiem
splecione na krzyż ręce —
ucałują cię ostatnie malwy...
U chłodnej rzeki
korowód wierzb zachodzi zachodem,
cień opłata pagórek,
gdzie za dnia skoszono listek koniczyny...
Matce przed nocą wieczorną opowieść
podaj na listkach mroków,
niechaj chwil nie liczy wdowich
i łez ukrytych pod zapaską...
Prycha koń —
mokre nozdrza pachną wczorajszym sianem —
cień zbiega ścieżyną i dotyka stóp —
tędy wracałaś od studni
w blasku cynkowego wiadra...

R. T. DRAVAN

OJCIEC

Tego wieczora przyszedł ze zwieszoną głową...

Dzień się powoli kończył a zachodzące słońce skrwawiło bronz krzyża na Brzezinie.

Pod oknami naszego domu przeszli robotnicy z fabryki.

Ojciec wzdychał i palce lewej ręki wbił we włosy. Oczy utkwił na świeżo upieczony chleb i patrzał ponuro, nieprzytomnie...

I wtenczas zrozumiałem, że mój ojciec starzeje się, więdnie jak rozgałęziony dąb, który się jeszcze przeciwstawia burzom, ale korzenie już mu usychają.

Patrzałem na niego długo i zdawało mi się, że umiera, że odchodzi daleko, tam, gdzie czarny dym fabryczny kominów nie przyprusza twarzy wychudłych robotników i gdzie hucząca syrena nie przeraża serca.

I zamyśliłem się, dlaczego mnie naszły takie obawy, ojciec mój na pozór nie dawał tych przypuszczeń, tylko silnie dłonie przydusił na posłaniu.

Stałem niedaleko matki. Twarz jej miała niespokojny wyraz. Zawsze się obracała do ojca, jakby czekała odpowiedzi na pytanie niewypowiedziane.

Ale ojciec nie mówił ani słowa, tylko wzdychał. Boleśnie...

Wieczerza przed nim już zapewne wystygła. Blaszana łyżka błyszczała się w serze...

Nikt z nas go nie wołał jakby z obawy, że tym zakłócimy ciszę w naszej izdebce.

Młodszy brat pisał zadania. Pióro zadrapywało się po papierze i jego skrzybot bojaźliwie napełniał kąty, siadał w zakamarkach zawieszonego ojcowskiego kabata i ginął gdzieś w szparach drzwi.

Naraz się ojciec wstrząsnął. Wstał — ale jakoś nieśmiało. Chwilkę patrzał na płomień w kuchence, potem obrócił się do mnie:

— Wiesz, Gregor, — płynęło mu ciężko z piersi — nie będziesz mógł iść studiować na uniwersytet.

Głos jego załamał się. Ostatnie słowa przeleciały izbę i gardłowym śmiechem zatrzymały mu się w krtani:

Widzisz?!...

Chwilkę stałem jak skamieniały i gdy już chciałem wypuścić przekorne pytanie, pełne przykrości, ojciec się obrócił na stołku, nadciągnął trochę prawą rękę i wtenczas jak blask uderzył mi do oczu biały bandaż.

Zachwiałem się.

— Ile ci...?

— Wszystkie... prócz dużego palca. Jeszcze rano. Puścili mnie dopiero teraz z opatrunku.

Popatrzył potem na mnie boleśnie, długo... Przez oczy przeciągnęła mi się szara, rozmarzona mgła. W uszach wyraźnie usłyszałem huk motoru, syczenie piły... Syczenie piły, której zęby się powiększały, rosły w nieskończoność i groźnie się zbliżały do dłoni ojca — robotnika.

Już, już...
Ojcze, uwaga!
Ręka!
Och, zapóźno...
Mój ojciec...

Tłum. ze słowackiego

Józef Bojar

MARIA WARDASÓWNA

Wspomnienie powestiwalowe

Od pierwszego dnia otwarcia Festivalu Światowej Młodzieży Demokratycznej Praga Czeska żyła radosnym i gwarnym życiem młodzieży 70 prawie narodów. Stolica Czechosłowacji, położona nad Wełtawą ze swą chlubą Hradczynem, stała się wymarzonym miejscem zlotu tysięcy młodzieży z całego świata. Patrząc na to śliczne miasto nie mogę pojąć, że ci sami okupanci pozostawili Pragę prawie nietkniętą, a naszą stolicę zamienili w kupę gruzów. Od razu też rzuca się w oczy dostatek, wyższa stopa życiowa i doskonałe samopoczucie mieszkańców Pragi. W tramwaju, cukierni czy na ulicy widać rozbawionych Prażan, którzy na widok przechodzącej cudzoziemskiej młodzieży, odbijającej się od zwykłego tłumu fantastycznym strojem — uśmiechają się do niej przyjaźnie, gotowi każdej chwili służyć jej pomocą w odszukaniu ulic czy miejsc rozrywkowych. A jest ich mnóstwo. Począwszy od dziewiątej rano do późnej nocy odbywają się w salach Sokołowni oraz na licznych stadionach sportowych, w teatrach koncerty, tańce, balety i popisy gimnastyczne wszystkich delegacyj narodów, w których ujawniają się porywy, tęsknoty, siła i temperament młodzieży. W powodzi kolorowych strojów licznych grup regionalnych odbijają się kontrastowo egzotyczne typy młodzieży w kapiących od złota i srebra szatach. Po kilku już dniach pobytu w Pradze, młodzież świata porozumiewa się z sobą doskonale w czym nieraz odgrywają rolę ruchy rąk i wymowne błyski oczu poparte wspaniałą grą mięśni twarzy.

Wystarczy zwiedzić Wystawę Światowej Młodzieży Demokratycznej, by zdać sobie sprawę z olbrzymiego wkładu milionowych mas młodzieży w dzieło odbudowy pokoju światowego. Poprzez 60 pawilonów wystawy widać wysiłki i zmagania młodzieży z brutalną przemocą wroga faszyzmu, widać nienotowane w historii szczyty bohaterstwa, odwagi i zdrowego rozsądku, jakie wykazała młodzież na przestrzeni ostatnich lat. Bierny widz nie związany niczym z aktywnym życiem młodzieży wychodzi z wystawy wstrząśnięty ogromem ofiar, jakie nie szczędziła młodzież w walce z okupantem. Szczególnie silne wrażenie na zwiedzających pozostawia wystawa jugosłowiańska w licznych zdjęciach fotograficznych, przedstawiających masowe i indywidualne mordy zadawane przez Niemców patriotycznej młodzieży jugosłowiańskiej. Natomiast wystawa polska, po której spodziewałam się podobnych zdjęć — sprawiła mi zawód. W gustownie urządzonym jasnym pawilonie wśród efektownych zdjęć fotograficznych, przedstawiających młodzież z zakasanymi rękami przy odbudowie zniszczonych miast, potem zażywającej odpoczynku w kąpieli i słońcu w uroczych miejscowościach klimatycznych na ziemiach odzyskanych, oraz szereg widoków wnętrza kopalni przy wydobywaniu węgla, pracy w fabrykach i hutach — nie znalazłam żadnego śladu zbrodni niemieckich w Polsce. Jedynie w niewidocznym miejscu napotkałam fotografię, przedstawiającą trzy śliczne główki dziecęce. Sądziłam, że jest to praca rzeźbiarska jakiegoś polskiego artysty-rzeźbiarza. Dopiero, gdy zbliżyłam się i przeczytałam: trzy głowy Polaków z fabryki mydła z ludzkiego tłuszczu we Wrzeszczu pod Gdańskiem — wzdrygnęłam się na wspomnienie milionowych ofiar życia ludu polskiego. Wrażenia tego nie rozwiały egzotyczne wystawy, pełne przedziwnej roślinności, artystycznie wykonanych z kości słoniowej bożków i świętych zwierząt, wylegiwujących się w świętych gajach, które nie odczuły grozy wojny. W bezmyślnie dziecinnych oczach typowego muzułmanina czy mahometanina oprowadzających dumnie gości po swych wystawach z królującym meczetem na pierwszym planie, na próżno doszukuję się tej głębi pogodnego cierpienia, cechującego Polaków po przebytych nieszczęściach ostatniej wojny. Wydaje mi się, jakbym się znalazła na innej planecie. Złudzenie to potęguje panujący na ulicach Pragi i miejscach zabaw niczym nieskrępowany śmiech beztroskiej młodzieży z całego świata. Na czapkach napoleońskich italskiej młodzieży widać mnóstwo wyrobów miniaturowych kierpców zakopiańskich, kapelusików góralskich, ciupażek, muszelek, butów narciarskich z nabijanymi prawdziwymi gwoździami do turystyki górskiej, naturalnej wielkości smoczki dla niemowląt, czaszki kościotrupów, nawleczone na łańcuszek brzęczące monety nieznanych krajów zwisają z kapelusza na szyję w formie okrętu, butelki, miniaturowe kubki, słonie, koty, psy, nawleczone flagi wszystkich państw i narodów świata. Z przodu u dzioba kapelusza dyndają za każdym ruchem głowy właściciela przytwierdzone lalki w rozczapierzonych krynolinach. Całość kapelusza dopełnia białe strusie pióro w otoczeniu normalnej wielkości... kontaktu elektrycznego i niezliczonych dzwoneczków...

Prażanie patrzą na spacerującą po ulicach dziwacznie ubraną młodzież z pobłażliwym uśmiechem — przystają przed wyjątkowo egzotyczną delegacją i obgadują ją na swój sposób. Do kina się nie śpieszą, gdyż przez cały czas trwania Festiwalu ciekawsze obrazy niż w kinie można zobaczyć w naturze na ulicach...

Nierzadko spotyka się młodych ludzi, których klapy marynarki zdobią odznaki kilkudziesięciu młodzieżowych organizacyj z całego świata. Delegaci wymieniają je na dowód wiecznego braterstwa oraz jako symbol współpracy. Ale nie tylko wymieniają sobie odznaki. Na pryncypalnym Vaclavskim namesti spotyka się Hindusa lub Bułgara w marynarce brygadzisty pracy Związku Czeskiej Młodzieży i z czapką włoskiego studenta na głowie. Zgrabna niebieska odznaka SCM zdobi klapy kieszeni młodzieży amerykańskiej, indyjskiej, belgijskiej, czy palestyńskiej, czyniąc złudzenie, że olbrzymia większość młodzieży świata na Festiwalu stanowi młodzież czeską. Zainteresowanie tą odznaką pochodzi też i stąd, że młodzież czeska tak męska jak i żeńska podczas występów tanecznych i popisów sportowych na Festiwalu wykazała podziwu godną wysoką klasę, zyskując wśród widzów entuzjazm i popularność.

(D. c. n.)

STANISŁAW WITOWSKI

ŻARTEM I SERIO

O PEWNYM PISARZU I KRYTYKACH

Wydał pierwsze dzieło — krzyknęli tyrani:
Oto jeszcze jeden okaz — grafomanii!

Wydał drugie dzieło — ci sami, mniej wściekli:
A jednak w nim coś jest — dawnośmy orzekli...

Wydał trzecie dzieło — ci sami już szeptem:
Myśmy przeczuwali wielki talent, przedtem...

Wydał czwarte dzieło — dziś milczą w podziwie:
Talent wprost genialny!... Ja sam się nie dziwię...

KOBIETA...

Kobieta — czy nie przez to zmienia wciąż nastroje,
że stale jest w kłopotach: skąd tu wziąć na stroje?...

O SYRENACH

Bałwany, to ich żywioł, więc nie smuć się, bracie,
jeśli żadna nie spojrzy, choć nad morzem, na cię.

WŁADZA

Na tym polega rzeczywista władza,
że swój, swojego, z rodziny nagradza.

DO NIEMAL KAŻDEJ

Czy pani w domu nie ma „lusterka",
że „bez potrzeby" w wystawy zerka?—

JÓZEF BIENIEK

CUDA CHŁOPSKIEGO JUTRA

Zdawać by się mogło, że w czym jak w czym, ale w przyrodzie, w życiu roślin, krzewów i drzew żadne „cuda" nauki zastosowania większego mieć nie mogą. Wiekowe zaniedbania na polu postępu i techniki rolnej, zżycie się i pogodzenie z prawami natury nauczyło nas wierzyć, że tu wszystko musi iść normalną drogą, jak Pan Bóg przykazał — że trzeba na wiosnę posiać i posadzić, aby jesienią zebrać, że żadna siła żelaznych praw natury nie jest w stanie zmienić.

Atoli najnowsze badania uczonych, oczywiście amerykańskich dowodzą, że tak nie jest, że umysł człowieka tak jest potężny, iż potrafi nawet mądrej i starej jak świat sam Matce Naturze przejść przez rozum.

Oto co na ten temat pisze p. Stanisław Kantor w „Dzienniku Zachodnim" na podstawie artykułu amerykańskiego uczonego Wheelera Mc Millen, ogłoszonego w miesięczniku „Coronet".

„Amerykanie lubią się śpieszyć. Zmuszają więc naturę do pośpiechu po to, by ziemia dawała plon szybciej, w większej ilości i lepszej jakości. Ostatnio np. w życiu roślin na stacjach doświadczalnych doszło do prawdziwej „rewolucji hormonowej", przy doświadczeniach hormonami roślinnymi.

Już przed wojną, podczas pierwszych prób z hormonami roślinnymi doprowadzono rośliny do prawdziwych szaleństw. Rośliny te polewane kroplami hormonów wypuszczały korzenie z owoców, liści, kory i gałęzi. Pomidorowe krzaki przybierały fantastyczne for my i rodziły owoce, które wyglądem przypominały banany. Dziś hormony doprowadziły do tego, że pomidory rosną bez pestek i rodzą dwa razy na rok.

Po licznych próbach uczeni nauczyli się kontrolować działanie hormonów i dziś można już kupić w składach nasion specjalne płyny, które zastosowane na polach i w ogrodach wywołują istne cuda.

Inne hormony działają znów na obumierające rośliny jak transfuzja krwi u człowieka — przywracają im życie. Gałązka czy odcięty kwiat umierającej rośliny zanurzony w roztworze hormonów wypuszcza korzenie w 24 godzinach.

Hormony mają również poważne zastosowanie w sadownictwie. I tak np. jabłka nie odpadają z drzew. Zaś niektóre hormony wpływają na przedłużenie snu zimowego u drzew owocowych i nie dopuszczają do pączkowania przed ustaleniem się ciepła. Umożliwiło to przesunięcie hodowli drzew południowych dalej na północ, bez obawy, że mróz wiosenny może im zaszkodzić.

Oczywiście są to badania w stadium początkowym, które z biegiem czasu i rozwojem mogą wywołać kompletny przewrót w gospodarce rolnej. Już dziś badacze prorokują, że hormony podwoją produkcję owoców: hormon pozbawi drzewo liści, tak że słońce będzie mocniej na owoce operować, zaś skutkiem tego będą one większe, soczystsze i piękniejsze.

Bardzo ciekawe eksperymenty robią stacje doświadczalne z hodowlą bydła i drobiu. Biorą one za punkt wyjścia gruczoły tarczykowe, które wpływają na spalenie przez organizm zwierzęcy paszy i karmy. Przez dodanie do paszy odpowiednich preparatów (złych gruczołów) można podnieść produkcję mleka od 10 — 50%, jak również zawartość tłuszczu w mleku i przyśpieszyć proces tuczenia. Dotąd proszek tarczykowy był bardzo drogi — kosztował 15 dolarów funt. Obecnie jednak zdołano wytworzyć specjalny środek z odtłuszczonego mleka z dodaniem jodu, tak zwaną thyroproteinę stosunkowo tanią a 20 razy silniejszą w działaniu. Koszt dawki dziennej dla krowy oblicza się na 3 centy, co już leży w granicach kalkulacji handlowej rolnika.

Działanie thyroproteiny jest nadzwyczajne. Ilość mleka zwiększa się o 20% dochodząc do 50%, zaś zawartość tłuszczu do 60%. Stosowanie thyroproteiny dla drobiu daje wzrost ilości znoszonych jaj, przedłużenie okresu nośności, szybszy porost pierza i szybsze tuczenia. Tak samo ma się rzecz z tuczeniem bydła i cieląt. Ostrożnie dawkowana thyroproteina tuczy niesłychanie szybko, nie wpływając przy tym ujemnie na jakość mleka, tłuszczu, czy mięsa".

×

Wygląda to wszystko na jakąś nieprawdopodobną bajkę z tysiąca i jednej nocy — jest jednak prawdą. Narazie, jest jak wiele pięknych prawd amerykańską, lecz należy się spodziewać, że ze względu na swą doniosłość prawda ta stanie się własnością wszystkich narodów świata. Albowiem wspaniała ta prawda zapowiada rolnictwu wprost niesamowite i naczym nie ograniczone możliwości rozwoju, a biedującym narodom daje nadzieję, że kiedyś ponure widmo głodu zostanie zapomniane.

UREGULOWANIE

prenumeraty tygodnika „WICI"

jest pierwszym obowiązkiem

każdej wiciarki i każdego wiciarza!

BOGDAN KOLASIŃSKI

POWÓDŹ

Krótki, marcowy dzień zbliżał się ku końcowi. W kałużach wody, ostatniego śladu po zimowym śniegu, przeglądało się słońce.

Mgły przesłaniały horyzont, skradając się coraz bliżej, jak gdyby czekały na chwilę, kiedy słońce kończąc swą całodzienną wędrówkę, zajdzie za widniejący w dali pas sosnowego boru. Ciszę przerywały powtarzające się od czasu do czasu detonacje, świadczące, że saperzy nie opuścili jeszcze zagrożonego odcinka pracy. Spłoszone łukiem stada wron i kruków zrywały się i z głośnym krzykiem leciały z nad Wisły, napełniając mieszkańców wioski jakimś trwożnym przeczuciem.

We wsi wzrastał niepokój. Obawy, jakoby zator w dole Wisły piętrzył się coraz bardziej, okazały się słuszne i nikt nie łudził się już, że noc będzie można spokojnie przesiedzieć w swoim domu.

Kilka dni temu wieś dostała nakaz ewakuacji, ale nikt nie przywiązywał zbytniej wagi, bo nie zdarzało się jeszcze, aby woda sięgała aż do Stoków.

Tego samego zdania był Marcin Smuga.

Pomimo, że ludzie we wsi gorączkowo przygotowywali się do wyprowadzki, Marcin na prośby żony machnął zniecierpliwiony ręką i z właściwym sobie spokojem zabrał się do wieczornego obrządku bydła.

Spokój Smugi był po części uzasadniony.

Dom jego murowany z cegły stał, jak całe zresztą obejście, na dość znacznym wzniesieniu ponad pola i wioski.

Dziś, wśród ogólnej krzątaniny i nawoływań przestraszonych ludzi był jakby zaciszną przystanią na wzburzonym morzu.

Marcinowa przygotowywała wieczerzę.

Zośka, najstarsza córka Smugów, wróciła właśnie ze wsi.

— Wie mama? Wszystko u Barcikowskich załadowali na wóz i jadą do Krzeczowic.

Matka pogardliwie wzruszyła ramionami i rzekła:

— Głupi ludzie, oni myślą, że woda zaleje nam Stoki. Albo to raz tak było? Każdy śpieszył się, uciekał, bo woda wylewa, a później wracał i żałował, gdy pokazało się, że niepotrzebnie.

— Choć, kto wie — mówiła dalej, — może oni w tym roku lepiej wyjdą, niż my, co zostać chcemy na miejscu. Przez radio przecież nadawali, że woda w tej okolicy sięgnie do siedmiu kilometrów od Wisły.

Zośka zdawała się nie słyszeć słów matki.

— Oni myślą — ciągnęła dalej, — że w Krzeszowicach to ich przyjmą ot tak, z otwartymi rękami. Dość tam ma każdy swojej biedy, nie żeby jeszcze czyjąś wziął na swoją głowę. A to mi dopiero przyjemność, znaleźć się na łaskawym chlebie u obcych ludzi.

— Głupiaś — ucięła matka— nie miałaś jeszcze takich zdarzeń, to i nie wiesz, że w nieszczęściu jeden drugiemu powinien być bratem.

Rozmowa urwała się, bo do izby wszedł Smuga, a jako je-

Ruch ludowy wobec spółdzielczości

Przeczytałem w „Wiciach” artykuł St. Kaczora p. t. „Ruch ludowy a spółdzielczość”. Nasuwają mi się następujące uwagi.

Obecny nurt ruchu ludowego nie może się izolować od spółdzielczości. Tkwi w nim głęboko spółdzielczość, zajmując dominującą rolę w stosunkach wiejskich. Gospodarstwa rolne są ściśle związane ze spółdzielczością zarówno przez skup płodów rolnych, jak i dostarczanie artykułów przemysłowych, niezbędnych dla ludności wiejskiej. Część tych artykułów może otrzymywać drogą zamiany za zboże, jak węgiel, cement, wyroby włókiennicze i t. p. po cenach uprzywilejowanych, co wpływać winno w dużej mierze na zwiększenie podaży zboża na rynku wewnętrznym.

Ruch ludowy w oparciu o spółdzielczość ma przed sobą podjęcie prac w kierunku nie tylko zaspakajania potrzeb ludności wiejskiej, ale również zbliżenia wsi do miast i uwzględniania postulatów robotniczych i ludności pracującej na różnych szczeblach i w różnych zawodach w grodach Polski. Również musi współdziałać w sposób należyty ze swej strony stwarzaniu odpowiednich warunków aprowizacji kraju. To też organizacje rolnicze, a więc i Związek Samopomocy Chłopskiej oraz młodzieżowe, zwłaszcza „Wici” i in. za pomocą roztaczania należytej kontroli społecznej nad działalnością spółdzielni terenowych — oraz oddziałów i placówek rolniczo-handlowych „Społem” — winny wpływać na usprawnienie działania aparatu spółdzielczego.

Same narzekania na niedostateczny asortyment spółdzielni, na niezupełnie sprawne funkcjonowanie personelu pracowniczego w spółdzielniach nie mogą uzdrowić panujących jeszcze w niektórych spółdzielniach stosunków, które są nieraz niezadawalające. Samorząd spółdzielczy daje duże usprawnienia członkom rad powiatowych oddziałowych. Na zgromadzeniach tych rad członkowie spółdzielni mają niezaprzeczone prawo ingerowania we wszelkie sprawy wchodzące w zakres działalności poszczególnych spółdzielni. Usprawnienia ich sięgają nawet do postawienia wniosku o zmianę na stanowisku kierownika niestojącej na wysokości zadania placówki spółdzielczej. Bezpośredni wpływ na działalność sklepów spółdzielczych powinny mieć komitety sklepowe, o ile tylko są dostatecznie aktywne.

Jeżeli niekiedy pracownicy spółdzielni zbliżają się raczej do typu urzędniczego — jak zarzuca autor wymienionego artykułu i nie dbają dostatecznie o różnorodność asortymentu towarowego, to wina spoczywa nie tylko na personelu pracowniczym i kierowniczym spółdzielni, ale również i na zespole rady nadzorczej i zarządu oraz na członkach rad oddziałowych w powiatach. Na to są organizowane konferencje i zebrania członków danych spółdzielni i zgromadzenia oddziałowe, aby umożliwić należytą kontrolę społeczną nad personelem pracowniczym i kierowniczym spółdzielni. Współdziałanie w rozbudowie samorzdu spółdzielczego przez członków placówek spółdzielczych doprowadzi niewątpliwie do uzdrowienia stosunków panujących w spółdzielniach, nieposiadających dostatecznie wyszkolonego personelu. I o doszkalanie tego personelu pracowniczego i kształcenie nowych kadr pracowników spółdzielczych trzeba nieustannie zabiegać. Zarówno Związek Rewizyjny Spółdzielni, jak i „Społem” prowadzą w tym kierunku wytężoną akcję. Konieczne jest jednak większe uaktywnienie czynnika społecznego w myśl hasła „Własne sprawy bierz we własne ręce”. Przyniesie to większy skutek niż narzekania.

Stanisław Niepiola.

Zwiedzamy Pilichowice

Pow. Zw. Mł. W. „Wici“ w Jeleniej Górze zorganizował w dniu 3 sierpnia b. r. wycieczkę; celem zwiedzenia zapory wodnej w Pilichowicach.

W wycieczce wzięli udział Koleżanki i Koledzy ze wszystkich Kół, którzy posiadali rowery.

Punktualnie o godzinie 11-stej wszyscy zjechali do Barcinka, gdzie miejscowe Koło Młodzieży zorganizowało powitanie i postój dla rowerów.

Z Barcinka, po półtora godzinnym marszu wzdłuż prześlicznych lasów i wąwozów dotarliśmy do Pilichowic — ogromnej zapory wodnej na Dolnym Śląsku. Z podziwem zwiedzaliśmy zaporę 280 m. długości, 60 m. wysokości, oraz wielką elektrownię wytwórnię prądu, który zasila szereg miast i fabryk.

Zapora spiętrza olbrzymie masy wód, które tworzą jezioro, miejscami głębokie do 47 m.

Po krótkim odpoczynku urządziliśmy wycieczkę łodziami po jeziorze ze śpiewem. Jezioro jest doskonale zagospodarowane. Dostarcza rocznie kilkadziesiąt ton ryb.

Wycieczka przyniosła nam wiele pożytecznych i miłych wrażeń.

Przewodnikiem i informatorem wycieczki był Prezes Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici“ z Barcinka.

Mieczysław Skoczylas.

den z zamożniejszych gospodarzy we wsi, nie lubił słuchać wywodów żony na temat litości. Obcym mu było to uczucie.

— Daj jeść, Jadwiśka, bom głodny okrutnie — zwrócił się do żony, siadając przy dużym, sosnowym stole.

Zapukano do drzwi.

— Pochwalony — rzekł starszy wiekiem gospodarz, przestąpiwszy próg izby.

— Na wieki — odpowiedzieli wszyscy, a gospodyni zapraszającym ruchem wskazała ławkę przybyłemu.

— Siadajcie, Stanisławie. — Co was tu sprowadziło dzisiaj? Dawno już nie zaglądaliście do nas.

— Nie czas mi na siadanie, gdy wszystko już gotowe do wyjazdu — odpowiedział Stanisław, siadając jednak dla grzeczności na końcu ławy.

Po chwili jakiegoś wewnętrznego zmagania się z sobą, odezwał się znowu: — A wy, Marcinie, nie wyprowadzacie się?

— Ja? — zdziwił się zagadnięty — a czy mnie co grozi? Dom mocny, niejeden wylew przetrzymał, a to wam powiem, że tułać się z rodziną po obcych kątach nie mam wcale zamiaru.

Kończąc to, zabrał się do jedzenia, które przed chwilą postawiła przed nim żona.

Widząc, że nie przekona Smugi, Stanisław wstał i zwolna szedł w kierunku drzwi, gniotąc w ręku czapkę.

— Jak sobie uważacie — rzekł wreszcie. — Przyszłem tu do was po sąsiedzku, przestrzec was przed nieszczęściem, które wszystkim grozi. Że woda wam nic nie zrobi, to są tylko takie wasze nadzieje. Wyjdźcie przed dom i popatrzcie, jak przybiera.

Wreszcie, jak sobie uważacie, w razie jakiego nieszczęścia, niech później nie mówi rodzina, że nie dawałem wam znać.

Wyjawiwszy w ten sposób cel swego przybycia, Stanisław pożegnał rodzinę Smugów i śpiesznym krokiem ruszył ku swemu obejściu, bo przynaglały go nawoływania żony.

×

Słońce już zaszło, ściemniało się.

W oparach mgły słychać było poszum wody, która przesiąkała ziemię, napełniała rowy i bruzdy i pokrywając pola żółto-szarą falą, zamieniała wszystko w iskrzącą się przy blaskach zorzy topiel.

Po kolacji, którą tego wieczora spożyto u Smugów w szczególnej ciszy, Marcinowa powróciwszy z podwórka, podjęła na nowo przerwaną rozmowę.

— Wiesz, — zwróciła się do męża, palącego papierosa — może ten Stanisław dobrze nam radził? Teraz, dokąd jeszcze wody mało, możnaby jechać wozem, później już tylko łódką, a my jej nie mamy.

Z kąta izby odezwał się płaczliwy głos Józia, najmłodszego dziecka Smugów:

— Mamo, spać mi się chce!

Przejętej własnymi myślami Marcinowej wyrwało się:

— Cichaj, dziecko, spać dzisiaj nie można, bo usnąłbyś może na zawsze.

Marcina to rozgniewało.

Ot nie straszyłabyś dzieciaka, zawsze ci dziwne rzeczy się przedstawiają. Zamiast go spać położyć i wszystkim dodać odwagi — tylko niepokój siejesz.

Wyszedł wzburzony w mieszkania, chwilę popatrzył z sieni w kierunku Wisły i poszedł do

W Jasieńcu przemienia się świat

JEDZIEMY DO JASIEŃCA

Od kilku dni, poraz pierwszy w życiu, obijała się po moim mózgu nazwa wsi Jasieńca. Od kilku dni bowiem nosiłem w kieszeni zaproszenie Wydziału Propagandy i Prasy Polskiego Radia do wzięcia udziału w wycieczce prasowej na otwarcie pierwszego wielkiego radiowęzła — we wsi Jasieniec, w pow. iłżeckim, ziemi kieleckiej.

W pochmurny, zamglony dzień niedzieli, 24 sierpnia porwały nas, sporą grubkę dziennikarzy warszawskich autobusy Radia Polskiego, by wyrwać z postrzępionej stolicy i nieść przez trzy i pół godziny w Radomskie.

Po drodze mijamy w sadach, na polach i w lasach polską jesień, świecącą złotem soczystych jabłek na drzewach i pod drzewami, koralami jarzębin czerwieniejącymi przy drogach i pustką ściernisk. Z monotonii jazdy urozmaicanej śpiewem, żartami i śmiechem młodszych kolegów z redakcji warszawskich i bzikowaniem, zresztą bardzo miłego pewnego jasnowłosego stworzonka z Radia Polskiego wyrywa nas nagle okrzyk: **kicha nawaliła!** Okazuje się, że pękła dętka pode mną (zawsze w życiu miałem pecha...) Zmiana koła przedłuża naszą podróż o conajmniej pół godziny.

Za Radomiem zaczynają się coraz gorsze drogi. Autobus podrzuca, nachyla się na wszystkie strony, stęka i warczy.

Wreszcie wjeżdżamy w jałową, piaszczystą ziemię. Ubogie chaty kryte słomą, rzadko rozrzucone po polach... Tu i ówdzie sterczą świeże ściany nowobudowanego domku. Wreszcie widzimy na polach biegnącą naprzełaj po rolach, łąkach i przez lasy nowo-zbudowaną linię wysokiego napięcia. Potem równolegle do naszej szosy poczynają biedz nowe słupy drewniane z rozciągniętymi drutami. Wjeżdżamy więc w zradiofonizowany teren. Jeszcze parę podrzutów auta wlokącego się teraz boczną polną drogą obok będącej w budowie asfaltowej szosy i zdala widzimy okazały jednopiętrowy budynek z czerwonej cegły, pod nim nad drogą trybuna, a junacy z hufca „Świt" klecą jakąś mizerną bramę. Wszystko tu wygląda tak, jakby nie była już godzina popołudniowa, ale piąta rano i co najmniej dzień przedtem. Uprzytamniam sobie wreszcie, że jesteśmy sto kilkadziesiąt kilometrów od Warszawy i że to już tu... w Jasieńcu.

JASIENIEC.

Wieś, jak tysiące innych zapadłych, odgrodzonych od świata i kultury wsi. Na piachach poprzysiadały tu i ówdzie chałupy i puste przeważnie stodoły. Obok chałup sady uginające się od owoców. Jabłonie i grusze obrodziły nieźle w tym roku. Gną się gałęzie i pachnie na drodze przez wieś, jak w owocarni na Marszałkowskiej.

Jasieniec (obok siebie leży coś pięć wsi: Jasieńców) byłby dalej zapadłą sobie wioską, gdyby nie przypadek. Tu w chałupie przyszedł na świat i tu wyrósł, wychował się człowiek, który jest dziś kieleckim wojewodą. Wojewoda (szkoda, że każda wieś polska nie zrodziła jednego wojewody...) E. Wiślicz uparł się, że wieś jego kolebki i lat dziecięcych, musi być zelektryfikowana, i dziś w chatach pod słomiana strzechą palą się żarówki! Wojewoda zechciał, by we wszystkich chałupach jego wsi grało radio to... 24 b. m. otwarto w jego Jasieńcu pierwszy wielki radiowęzeł. Wojewoda poddał myśl wybudowania betoniarni — stoi w Jasieńcu betoniarnia i fabrykuje pustaki. W Jasieńcu zbudowano tartak, olejarnię, piekarnię, ośrodek zdrowia... I w ten sposób oto w ziemi kieleckiej powstaje nowy Lisków, wieś Jasieniec, niedaleko zapomnianej przez cały świat, zabitej deskami mieściny Iłży — wieś wojewody. Przez wieś buduje się śliczna szosa asfaltową Starachowice — Iłża, która połączy te strony z szerokim światem. Tu (też oczywiście wojewoda chciał...) pójdzie kolejka waskotorowa. budowana przez samorząd kielecki z pomocą Min. Komunikacji. Kolejka ta pobiegnie ze Starachowic przez Iłżę do Solca n. Wisłą.

A tymczasem

W JASIEŃCU GRAJĄ CHATY.

Gdy się idzie drogą przez wieś prawie z każdej drewnianej chałupy słychać muzykę radiową. To pracuje radiowęzeł jasienicki. Od jdnego odbiornika umieszczonego w nowobudowanej, a w niewykończonej jeszcze szkole średniej dla instalatorów - elektryków, i od wbudowanego tam **wzmacniaka** po przewodach elektrycznych płynie do rozgłośników w chatach muzyka, pogadanki, i wiadomości ze świata. Po ciężkiej charówce na gospodarkach i w czasie tej charówki radio odtąd uprzyjemnia, bawi i cieszy chłopów z Jasieńca.

Dotychczas Polskie Radio zradiofonizowało 2.000 wsi. W planie roku bieżącego jest zradiofonizowanie dalszych 800 wsi. Zakładanie radiowęzła odbywa się w ten sposób: wieś, która chce mieć w swoich domach radio (oczywiście najpierw musi być zelektryfikowana), tworzy, wyłania spośród mieszkańców komitet organizacyjny, który sporządza listę pragnących mieć u siebie w domu radio i zgłasza ją do Polskiego Radia. Następnie instaluje się we wsi specjalny radioodbiornik ze wzmacniakiem, od którego idą przewody do poszczególnych chat i zainstalowanych tamże głośników. Odbiornik taki może obsłużyć 35 głośników. Radio Polskie zawiesiło już w chatach wiejskich i domkach osiedli robotniczych dotąd 100.000 głośników.

Jasieniec obsługuje narazie 260 izb, a w 2.000 chałup są już doprowadzone przewody. Przy budowie jasienickiego radiowę-

drugiej izby spocząć po trudach dnia.

Marcinowa, przekonawszy się, że mąż już śpi, nie zważając na wymówki Zośki, zaczęła pakować ubrania i pościel, przenosząc ją na strych, który wydał się jej najbezpieczniejszym miejscem w domu.

X

W Krzeczowiczach wrzało tego wieczora, jak w ulu. Uciekinierzy kręcili się po wsi poszukając schronienia. Nie trwało to jednak długo. Wszystkich wyłapali młodzi z Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" i częściowo ulokowawszy w świetlicy, resztę kwaterowali po domach prosząc rodziców i znajomych, aby nieszczęśliwym nie odmawiadli dachu nad głową. Kilku chłopców poszło obserwować stan wody w pobliżu zagrożonych Stoków.

— Ze wzgórz otaczających Krzeczowice widać było Stoki jak na dłoni. Niżej położone domy wioski skryły się już do połowy w wodzie i nikt nie wątpił, że nim słońce wzejdzie nie zostanie w Stokach żadna żywa dusza. Wśród wrzawy panującej w świetlicy słychać było tu i ówdzie trwożne obawy o rodzinę Smugi. Wszyscy wiedzieli, że on jeden został tylko przez własny upór, zarozumiałość i niechęć jaką żywił oddawna do krzeczowiaków. Doniosło się to wkrótce do prezesa Koła. Młody, energiczny chłopak postanowił działać natychmiast. Zostawiwszy powodzian opiece koleżanek, sam z dwoma kolegami udał się dużą łodzią na ratunek.

Księżyc wydostał się właśnie zza chmur, jakby z pomocą chciał przyjść trzem chłopcom. Łódź, posuwana silnymi pchnięciami wiosel szybko wydostała się ze wzgórz krzęczowickich i przybrała kierunek na widniejący w dali dom Smugi.

X

Krótko spał Smuga tej nocy. Obudziło go głośne lamentowanie żony i przeciągłe porykiwanie bydła, które stać już musiało widocznie w wodzie.

Chwilę leżał jeszcze, jakby nieświadomy strasznego położenia.

Nagle zerwał się z łóżka i w jednym skoku znalazł się przy oknie.

Woda zalała już niższa część podwórza, gdzie mieściły się budynki gospodarskie.

Brnąc do kolan w wodzie i zataczając się co chwila na gliniastym gruncie podwórza, usiłowała Zośka dotrzeć do obór, by przeprowadzić bydło na suchsze miejsce, bliżej domu. Zarzuciwszy naprędce ubranie Smuga biegł jej na pomoc. W sieni natknął się na żonę.

— Widzisz, mówiłam, uciekojwa, póki czas, aleś ty zawsze mądry

— Cichaj! — wrzasnął oburzony chłop — pomyśl lepiej jak dobytek ocalić!

Zośce zdawało się. że bez wielkiego trudu dobrnie do obór.

Tymczasem już po kilku pierwszych krokach okazało się że to ponad jej siły. Śliski, pochyły grunt podwórza spychał ją na coraz głębszą wodę i nie pozwalał wrócić do domu. Przestrach odebrał jej siły nie mogła nawet krzyknąć o pomoc. Raz jeszcze nawróciła w kierunku domu i wyczerpana z sił osunęła się w wodę.

Kiedy wróciła jej przytomność, uczuła, że leży w łódce na zapakowanej przez matkę pościeli. Powoli otworzyła oczy.

Tadek! Antoś! — wykrzyknęła widząc trzy, wpatrujące się w nią z niepokojem twarze.

To wy przyjechaliście po nas,

cła pracował przede wszystkim Hufiec Budowlany „Swit", liczący 30 chłopców, który w przyszłości będzie się specjalizował w elektromonterstwie, ale współpracowała cała wieś budując linię, stawiając i zwożąc słupy i t. d.

W tej chwili ci, którzy nie mają głośników w Jasieńcu pozazdrościli tym co mają i dokuczają przedstawicielom radia prosząc o zainstalowanie. Jest takich nowych obstalunków 1.500.

Po oglądnięciu radiowęzła udajemy się dalej w głąb wsi na

DOŻYNKI.

Przed chałupą wiejską ustawiono podłogę, wokół zasiedli przedstawiciele rządu: wicepremier Korzycki, minister Kultury i Sztuki Dybowski, dyr. Polskiego Radia Billig, wojewoda Wiślicz, prasa, oraz zgromadziła się miejscowa ludność. Zainstalowano mikrofony Polskiego Radia celem transmitowania uroczystości na całą Polskę. I rozpoczęły się uroczystości dożynkowe Jasieńca. Śpiewem i tańcami, w ludowych strojach, w jedwabnych wstążkach i mieniących się kolorami gorsetach ucztowała wieś Jasieniec swą wielką radość uprzywilejowanej (jednej wyróżnionej z tysięcy zapomnianych), szczęśliwej wsi rodzinnej wojewody.

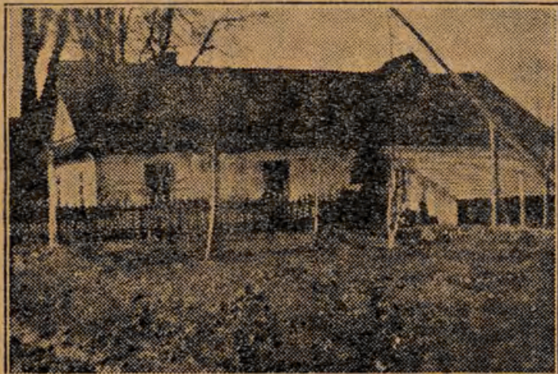
Przed wieczorem, już po skończonych dożynkach wojewoda kielecki Wiślicz, z pochodzenia chłop i drwal jasienicki, a z przeżyć partyzant, major jasienickiej partyzantki i twórca Batalionów Budowlanych „Świt" zaprasza dziennikarzy na konferencję do świeżo wytynkowanego („dwadzieścia štyry godziny my ta jeno to tynkowali te izbe" — mówi jeden z młodych chłopców jasienickich) pokoju w nowobudowanej szkole, gdzie zainstalowano aparaturę radiowęzła jasienickiego.

Za sosnowymi stołami, na ławach z niemalowanych tarcic zasiedli przedstawiciele wielu redakcji warszawskich gazet, skrzętnie notując w swoich notesach opowieść wojewody Wiślicza o województwie kieleckim.

Zniszczenia Kielecczyzny były ogromne. Około 300.000 ludzi pozostało bez dachu nad głową, 250.000 zostało zabitych (w akcjach partyzanckich, przy paleniu wsi przez Niemców i t. p.), niezdolnych do pracy kalek zostawiła wojna w Kielecczyźnie aż 300.000. 195 mostów było spalonych, czy wysadzonych w powietrze. Lasy ziemi kieleckiej zostały przetrzebione na 20 lat naprzód (wycięto 28% obszaru), a całkowity brak dróg uniemożliwiał rozwój gospodarczy woj. kieleckiego.

Kielecczyzna zmordowana do cna przez ostatnią wojnę, spalona, poprzerzynana rowami strzeleckimi i przeciwpancernymi, zaminowana i zadrutowana na przestrzeni długich kilometrów, z mieszkającymi w bunkrach nad Wisłą bezdomnymi pogorzelcami dźwiga się wolno z gruzów i zgliszcz nanowo do życia rękami tych co pozostali przy życiu.

Kielecczyzna w czasie okupacji spisała się bohatersko. Cała młodzież ziemi kieleckiej wyrzekła się wygód spokojnego życia domowego i poszła w las. Wszyscy nosząc „steny" i „pepesze" pod kurtką spędzali niespokojne, szczute psami żandarmerii noce w kłosach zbóż, w krzakach polnych i w gęstwinach leśnych. Setki najlepszych legło w bezimiennych mogiłach, skrwawiwszy w walkach partyzanckich sowicie polną i leśną ziemię. Świętokrzyskie kryje w swych górach pod darnią niejednego żołnierza B. Ch.


W Jasieńcu grają chaty muzyką radiową.

Ale przeszły koszmarne dni, „chłopcy z lasu" wrócili do domów, zagięli rękawy, i rozpoczęli znów normalne życie.

Ziemia kielecka leczy rany zadane wojną. Powoli, jak grzyby po deszczu znów powstają nowe budynki na miejscu spalonych sadyb, zaorywuje się odłogiem leżące, odminowane już pola, przeciąga się druty elektrycznych linii i telefonicznych przewodów, buduje się drogi przez błota i piachy, elektryfikuje się i radiofonizuje wsie, stawia się nowe szkoły.

Wojewoda - chłop, wojewoda - drwal z Jasieńca, kocha widocznie swoje województwo kieleckie nie mniej od rodzinnego Jasieńca, kiedy widać w całym województwie chęć podźwignięcia się ku górze, ku lepszemu życiu, ku jaśniejszym dniom.

Wracaliśmy późną nocą z okolic Radomia do Warszawy. Mijaliśmy śpiące cicho już chaty wiosek i osiedli rozłożone obok drogi, albo świecące jeszcze światełkami naftowych lampek przez małe okienka.

Nadsłuchiwałem mimowoli (przyzwyczajony w Jasieńcu) czy z którejś z chałup nie usłyszę głośnika radiowego, wypatrywałem słupów z przewodami i pragnąłem, by biegły świecąc nagością świeżo okorowanego ciała, — lecz naprożno.

Jasieniec, gdzie grają głośniki we wszytkich chatach wiejskich jest tylko jeden. Na przestrzeni tysięcy kilometrów nie ma drugiego Jasieńca, nie ma drugiej wsi, gdzie by się ze szczęściem dla niej urodził wojewoda...

Jacek M Orlik.

---

a ja myślałam, że już wszyscy zapomnieli...

— A gdzie matuś, ojciec Józio? — zapytała śpiesznie, usiłując przypomnieć sobie, gdzie ich ostatnio widziała.

— Są wszyscy tam, w drugim końcu łodzi — jednogłośnie odezwali się chłopcy. Nawet rzeczy częściowo zabraliśmy, a wszystko dlatego, że łódź jest duża.

Niedowierzająco spojrzała na nich.

— I nie baczyliście na zdrowie, ani życie byle tylko nas ratować?

— Co tu dożo gadać!—przerwał zniecierpliwiony Antek — może i ty zrozumiesz kiedyś jeszcze, że to był nasz obowiązek.

Odwrócili się, śpiesząc do wioseł.

Działo, gdy walcząc z żywiołem dobili do Krzeczowic.

Rodzinę Smug umieszczono w świetlicy Koła, dobytek znalazł schronienie w sąsiednim obejściu. Pełno tu było ludzi ze Stoków. Starzy gospodarze rozmawiali o powodzi, niecierpliwie oczekując rychłego spadku wody.

Kobiety opiekowały się dziećmi, które po trudach poprzedniego dnia spały jeszcze w najlepsze.

Zośka, chociaż zmęczona bardzo, widząc krzątające się koło śniadania wiciarki — zaczęła im pomagać. Patrząc na tę zespoloną ściśle gromadę młodzieży, tchnącą życzliwością i przyjaźnią porównywała ją w myśli z gnuśną, pełną swarów, plotek i nienawiści atmosferą ze Stoków.

Aż nastał kwiecień. Woda opadła już i ludzie ze Stoków zaczęli opuszczać gościnne Krzeczowice. Nieszczęście zespoliło ich. Z niespożytą siłą, właściwą chłopu polskiemu wracali naprawiać zniszczone przez wodę siedziby... Jakże zmienił się teraz stosunek Smugi do wsi!

Dawniej żył jako jeden z zamożniejszych w pewnym odosobnieniu — dziś radził, pomagał, służył pomocą w budulcu i czym mógł.

Patrzył na postępowanie córki. Nie wyśmiewała się już jak przedtym z biedniejszych koleżanek i kolegów, więcej pomagała w domu, ale długi czas spędzała sama w odosobnieniu od reszty rodziny, to znów nieraz przegadywała z gromadką młodych całe świąteczne popołudnia.

Toteż kiedy pewnego dnia wracającemu z podwórza Zośka zaszła drogę, Smuga postanowił ją wypytać.

— Dokąd tak? — zagadnął, widząc wyszykowaną do wyjścia.

— Wiecie, tato — zaczęła— dawno już zbierałam się o tym powiedzieć. Powódź zbratała was starszych Stokowian i Krzeczowiczan, a my młodzi mamy żyć tak, jak dotąd?

Wstyd mi, gdy wspomnę, jak było tam w Krzeczowicach. Dlatego nie miejcie mi tego za złe, że chcę tutaj u nas na Stokach założyć Koło Młodzieży. Właśnie dziś tu po sąsiedzku u Barcikowskich będziemy mieli pierwsze zebranie.

Smuga skinął głową. Sam myślał o tym od czasu powodzi.

Popatrzył na odchodzącą Zośkę: z rozpromienioną szczęściem twarzą szła w opłotki sąsiedniego obejścia.

Jużci — pomyślał — nie może to być złe: sam wiedziałem ile to praca dla innych szczęścia przynosi.

Westchnął, jakby resztę jakiegoś ciężaru, przygniatającego mu piersi zrzucił i poszedł do swoich robót.

Tak, tak — mruczał — całe życie człowiek się uczy, a w biedzie najwięcej.

Bogdan Kolasiński

Wielkie niebezpieczeństwo

Ze strachem patrzę na zjawisko, jak młodzież wiejska poprostu omija Szkoły Rolnicze. Większość Szkół Rolniczych stoi prawie pustkami. Państwo, samorządy w zrozumieniu ważności sprawy, nie szczędzą pieniędzy na utrzymanie Szkół Rolniczych. Wieś natomiast najmniej myśli o tym, aby swoje dzieci uczyć w zawodzie rolniczym.

Ten objaw uważam za bardzo niebezpieczny. Bo teraz właśnie postęp w rolnictwie idzie poprostu milowymi butami.

Wieś masowo zaczyna używać siły elektrycznej, traktorów, najnowocześniejszych maszyn, a przecież te techniczne urządzenia wymagają większego przygotowania, niż wtedy, gdyśmy zboże zbierali przy pomocy sierpa, czy kosy. Często z zachwytem mówimy o Danii, Czechosłowacji, jak to w tych krajach dobrze żyje i wspaniale gospodaruje rolnik. Cóż za przyczyna, że kraje te są przez nas podziwiane?

Krótka odpowiedź:

W krajach tych chłop poprzez organizacje młodzieżowe stworzył Uniwersytety Ludowe — obudzony wewnętrznie chłop, usamodzielnił się w myśleniu i działaniu. Następstwem tego było, wielka sieć Szkół Rolniczych, do których idzie rok rocznie tysiące młodzieży wiejskiej. Ta, a nie inna przyczyna dobrego powodzenia wsi duńskiej czy czeskiej. Bez nauki fachowej, niema dobrej gospodarki — bez dobrego gospodarowania — niema dobrobytu.

Koła wiciowe powinny za główny cel wziąć sobie werbunek do Szkół Rolniczych. Szkoły Rolnicze muszą być przepełnione przez świadomie chcącą uczyć się młodzież Wiciową. Bez światłych i dobrze wyszkolonych rolników Polska nie może zajmować odpowiedniej pozycji w świecie. Inne państwa, w których technika rolnicza idzie szybko, wyprą nas z rynków i wtedy możemy doczekać się tego, że dusić się będziemy u siebie, a rynków obcych nie zdobędziemy.

Zresztą — Polska się zmieni z rolniczej, na przemysłowo-rolniczą. Ludzie pracujący w przemyśle, więcej i lepiej jedzą i jeść będą chcieli ciągle lepiej, musimy tak gospodarzyć, aby wszyscy mieli co i dobrze jeść.

Bez odpowiedniej nauki tego nie osiągniemy.

Już dziś każde koło wiciowe powinno rozpocząć akcję wybierania swoich członków do gminnych powiatowych Szkół Rolniczych.

Jeżeli chcemy by naszych kolegów i koleżanek miał kto uczyć, posyłajmy już dziś do Gimnazjów i Liceów rolniczych, a następnie do wyższych Szkół Rolniczych. Postępując w ten sposób najskuteczniej będziemy pracowali w naszych kołach wiciowych. Puste Szkoły Rolnicze — to złe legitymacje nas wszystkich.

K. Wyszomirski

Wiciarze przyjeżdżający do Szczecina

Koło Akademickie M. W. „Wici" zawiadamia, że od 15 sierpnia br. uruchomiony został Ośrodek Informacyjny i Samopomocy „Wici" w lokalu Zarz. Woj. M. W. „Wici" w Szczecinie Al. Armii Czerwonej 23c.

Wiciarze przyjeżdżający do Szczecina, mogą zgłosić się pod wskazany adres i otrzymają zakwaterowanie oraz wyżywienie w naszej stołówce za minimalną opłatą.

W Ośrodku „Wici" uzyskać można wszelkie informacje co do warunków i formalności związanych z przyjęciem na uczelnie szczecińskie.

Ośrodek zaopatrzony jest również we wszelkie formularze potrzebne do zapisu na A. H. Z. i W. S. I., tak, że wiele spraw można załatwić na miejscu.

Udzielamy również informacji listownie we wszystkich sprawach związanych z nauką w Szczecinie.

Listy adresować:
Koło Akademickie „Wici",
Ośrodek Informacyjny
Szczecin
Al. Armii Czerwonej 23c

Do listu załączyć znaczek na odpowiedź.

Zarząd Koła Akademickiego „Wici" w Szczecinie.

Wiciarze powiatu Wałbrzych

Dnia 14.8.1947 r. odbyła się w siedzibie Zarządu Pow. „Wici" w Wałbrzychu odprawa miejscowego aktywu „Wiciowego". Miała ona na celu ożywienie życia organizacyjnego na terenie powiatu, oraz nawiązanie bliższego kontaktu z miejscowym nauczycielstwem pracującym na wsi. Na odprawie poza wiciarzami i miejscowym nauczycielstwem licznie zjawili się wiciarze - spółdzielcy. Program odprawy obejmował referaty na tematy: ideowe, organizacyjne i planu pracy. Po referatach wywiązała się dyskusja, na której omówiono cały szereg aktualnych spraw. Należy spodziewać się, że ostatnia odprawa wiciarzy wałbrzyskich przyczyni się do zdwojenia wysiłku w dalszej pracy.

Uniwersytet Ludowy w Boczkach

Drugi, normalny kurs Uniwersytetu Ludowego w Boczkach rozpocznie się dnia 6 października 1947 r. i będzie trwał 4 miesiące. Na kurs przyjmowane będą dziewczęta i chłopcy od lat 18, z ukończoną szkołą powszechną. Pożądane wyrobienie społeczne i oczytanie.

Opłaty za naukę nie będzie. Na pokrycie części wydatków w internacie — koledzy będą płacić miesięcznie po zł. 2.000—, a koleżanki po zł. 1.600—. Na wycieczkę będą dopłaty osobno. Wycieczka przewidziana w połowie października.

Zgłoszenia zamiejscowe kierować pocztą pod adresem: Uniwersytet Ludowy w Boczkach, poczta Łowicz. Przesłać należy krótkie podanie z życiorysem. Kandydaci z pow. łowickiego składają podania do Pow. Zw. Mł. W. „Wici" w Łowiczu, Dom Ludowy.

Przyjazd do stacji Łowicz, lub samochodem P.K.S. do Łowicza, skąd odległość do Boczek 7 i pół kilometra.

T. Kazimierowicz

Wiejski U. L. im. W. Witosa w Borzęciczkach

Wiejski Uniwersytet Ludowy im. W. Witosa w Borzęciczkach pow. Krotoszyn rozpoczyna 1 października br. kurs męski pięciomiesięczny. Warunki przyjęcia — ukończonych 18 lat. życia, pożądane ukończenie 7 kl. szkoły powszechnej, zainteresowania pracą społeczną.

Nauka trwa 5 miesięcy i jest bezpłatna. Całkowite utrzymania w internacie wynosi 1500 zł. miesięcznie (płatne w gotówce lub w naturze).

Podanie wraz z życiorysem, odpisem świadectwa szkolnego, zaświadczeniem o pracy w organizacji. wzgl. opinia Zarządu Gminnego, należy przesyłać na adres — Uniwersytet Ludowy — Borzęciczki, pow. Krotoszyn.

W terminie do dn. 15 września br. przyjęci na kurs otrzymają pisemne zawiadomienia. Dla niezamożnych ulgi.

(—) St. Sworowski

Ku uwadze Koleżankom,

które chcą się poświęcić zawodowi pielęgniarskiemu.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych uruchamia w bieżącym roku 2-trzyletnie szkoły pielęgniarsko - położnicze (we Wrocławiu i w Siemianowicach koło Katowic). Obie szkoły przygotowują zarówno do zawodu pielęgniarskiego jak i położniczego! Szkoły te będą posiadały doskonałe warunki szkoleniowe i nowocześnie, wzorowo i higienicznie urządzone internaty.

Nauka oraz mieszkanie i utrzymanie podczas pobytu w szkole są bezpłatne. Od kandydatek wymagana jest mała matura. Wiek kandydatek od 18 do 30 lat.

Podania wraz z życiorysem i odpisem świadectwa należy kierować w wypadku Wrocławia pod adresem:
Zakład Ubezpieczeń Społecznych
Wrocław
Dzielnica Krzyki,
ul. Proszowska 8
(dla Szkoły Pielęgniarek)
jeżeli chodzi o Katowice:
Ubezpieczalnia Społeczna
Katowice
ul. Dąbrowskiego
(dla Szkoły Pielęgniarek).

Rolnicy — Uwaga!

Wydział Mleczarsko - Jajczarski „Społem" tak samo jak w roku ubiegłym przystępuje do skupywania gęsi, płacąc ceny wysokie, o ile gęsi będą odpowiadały następującym warunkom:

1) opierzenie białe (gęsi o szarym opierzeniu będą skupywane po niższej cenie);

2) dobrze odżywione — pełnomięsne.

„Społem" nie będzie skupywało gęsi:

1) garbonośnych;

2) gęsi podskubanych, u których termin 20-dniowy po oskubaniu nie minął;

3) gęsi podskubanych niedbale, pozostawienie śladów okaleczeń na skórze;

4) gęsi, którym były wiązane nogi lub skrzydła;

5) gęsi wychudzonych.

Dobrze wychodowana gęś — przyniesie dobry zysk.

Każda gospodyni sprzedaje drób placówkom spółdzielczym, które stoją na straży interesów rolnika.

Świat i Polska w tygodniu



NOWI CZŁONKOWIE FAO

Na posiedzeniu konferencji FAO Andre Mayer, dele gat Francji, Sir John, Boyd Orr, naczelny dyrektor FAO oraz przedstawiciel Wielkiej Brytanii lord Bruce, wypowiedzieli się za stworzeniem stałej światowej rady wyżywienia, która czuwałaby nad sprawiedliwym podziałem produktów żywnościowych. Bruce, który przewodniczył pracom komisji przygotowawczej, wysunął projekt, aby wszystkie rządy nadsyłały corocznie raporty o stanie ich rolnictwa.

Konferencja FAO rozpatrywała na jawnym posiedzeniu wnioski o przyjęcie do organizacji. Zgłosiły swe kandydatury następujące państwa: Hiszpania, Austria, Siam, Finlandia, Pakistan i Birma.

Zdecydowano, że kandydatura Hiszpanii nie będzie na razie rozpatrywana. Co do Birmy i Pakistanu, to *rozpatrzenie ich kandydatur zostanie* odroczone w celu umożliwienia delegacjom otrzymania odpowiednich instrukcji w tej sprawie.

W głosowaniu Austria otrzymała 39 głosów, *Finlandia* — 38, a Siam — 39 na 39 głosujących. Tym samym kraje te zostały przyjęte w poczet członków organizacji.

UNIEWAŻNIENIE 65 MANDATÓW PARTII PETKOWA

Bułgarskie zgromadzenie Narodowe postanowiło wyjąć spod prawa i rozwiązać opozycyjną partię rolników Mikołaja Petkowa oraz organizacje młodzieżowe tej partii. Na tej podstawie mandaty 65 posłów w tej partii zostały unieważnione i miejsca ich w zgromadzeniu narodowym pozostaną próżne aż do nowych wyborów. Całe mienie partii zostało skonfiskowane. Stało się to w następstwie przemówienia ministra sprawiedliwości Naldenowa, który podniósł gwałtowne oskarżenia w stosunku do opozycyjnej partii rolników, kwalifikując ją jako „organizację neofaszystowską" i jej kierowników jako „agentów zagranicznych". Rzecznicy partii koalicji rządowej poparli projekt rządu. Żaden z mówców opozycji nie zabrał głosu dla przeciwstawienia się projektowi i przedstawiciele jej nie byli obecni podczas głosowania.

W motywach nowo-uchwalonej ustawy podkreśla się, że opozycyjna partia rolników stała się „gniazdem spisku i terroru" i że „zagrażała niepodległości kraju".

Po uchwaleniu rozwiązania opozycyjnej partii rolników zgromadzenie narodowe, które zebrało się na krótką sesję nadzwyczajną, zawiesi swe obrady do 16 września, gdy rozpocznie się sesja zwykła.

Rząd radziecki odrzucił propozycję anglo-amerykańską zrewidowania procesu Petkowa, przywódcy opozycji bułgarskiej.

WOJNA W INDONEZJI

Oddziały holenderskie, które prowadzą ofensywę na Jawie, znajdują się obecnie w odległości 56 km na północ od Joggjakarty — stolicy republiki — oraz w odległości 40 km na północny zachód od drugiego punktu oporu wojsk republikańskich Shurakarty. Holendrzy, którzy posuwają się w kierunku Joggiakarty od południa z rejonu Tengeran, zaatakowali po przygotowaniu artyleryjskim Pasemon, położony na północny zachód od Tengeran. Jednocześnie posiłki holenderskie zaatakowały dwie miejscowości na północny zachód od Pasemon.

CZECHOSŁOWACJA WALCZY Z BANDEROWCAMI

Na terytorium Czechosłowacji, blisko granicy słowacko-polskiej działa wielka grupa uzbrojonych Ukraińców-banderowców, którzy terroryzują ludność, mordując i grabiąc. Bandy te starają przebić się do Austrii. Radio praskie doniosło onegdaj, że władze wysłały regularne wojsko do zwalczania banderowców.

Według ostatnich doniesień z Pragi, w pobliżu granicy słowacko-polskiej doszło w ostatnich dniach do ostrych walk między wojskiem czechosłowackim a wielką grupą banderowców. Liczy ona około 20.000 uzbrojonych ludzi, rekrutujących się z byłych żołnierzy tzw. „armii ukraińskiej" oraz z jeńców SS.

Komunikat radiowy z Pragi donosi, że wojskom czechosłowackim udało się otoczyć część banderowców i wziąć licznych jeńców. 22 banderowców zostało zabitych, a 23 poddało się.

Wraz z wojskami czechosłowackimi, które prowadzą walkę przeciwko banderowcom, walczą ochotnicy słowaccy.

W pobliżu Althofen, w górnej Austrii, aresztowano 5 Ukraińców — obywateli polskich, uzbrojonych w pistolety i granaty. Przypuszcza się, że Ukraińcy należą do głównych „sił" banderowców, znajdujących się na granicy słowacko-polskiej i że przepłynęli Dunaj na tratwie. Według doniesień radia wiedeńskiego Ukraińcy starali się zbadać możliwość przejścia wszystkich band do Austrii.

KONFERENCJA W SPRAWIE TRAKTATU POKOJOWEGO Z JAPONIĄ

Według doniesień oficjalnych z Waszyngtonu, konferencja w sprawie przygotowania pokoju z Japonią, która miała rozpocząć się w sierpniu, odbędzie się dopiero w październiku lub w listopadzie — po otwarciu obrad Generalnego Zgromadzenia, które nastąpiło 1 września.

INFLACJA W RUMUNII

Ostatni rok upłynął pod znakiem zastraszającego spadku wartości pieniądza w Rumunii. W połowie lipca np. Rumuński Bank Narodowy wydał banknoty o wartości 5 mil. lei. Stąd każdy z Rumunów był tanim kosztem milionerem.

Rząd rumuński dążąc do stabilizacji waluty wydał zarządzenie o jej zmianie. Wywołało to na rynku gwałtowną panikę powodując wzrost cen wszelkich artykułów o 100 procent. Przedmiotem wielkiego popytu są zwłaszcza artykuły spożywcze.

Wedle posiadanych wiadomości podanych przez radio z Bukaresztu ustalenie pieniądza odbędzie się w następujący sposób:

1 nowy lej otrzyma się za 20 tys. dotychczas znajdujących się w obiegu. W myśl dekretu rządowego z dniem 20 sierpnia br. wszyscy pracujący uprawnieni są do wymiany trzech mil. lei, rolnicy do 5 mil., wszystkie zaś inne osoby do 1 i pół mil. lei.

KRADZIEŻ W INSTYTUCIE HISTORYCZNYM IM. GEN. SIKORSKIEGO

Do Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego w Londynie włamali się złodzieje, którzy skradli m. in. odznaki orderowe i rewolwer Generała.

OŚ HISZPANIA-NIEMCY DZIAŁA

W ostatnim czasie zanotowano ożywioną wymianę paczek między Berlinem a Madrytem. Wysyłane z Hiszpanii paczki zawierały żywność i dary, podczas gdy z Niemiec dostarczano przedmioty należące do hitlerowców, którzy zbiegli do Hiszpanii.

Paczki przesyłano drogą lotniczą przez Londyn.

REKORDOWY SKOK SPADOCHRONOWY

Rekordzistka radziecka w skokach spadochronowych Władymirska pobiła własny rekord skoku z samolotu z opóźnieniem otwarcia spadochronu. Wyskoczyła ona z wysokości 4,5 tysiąca m. i dopiero w odległości 800 m. od ziemi pociągnęła pierścień spadochronu, który otworzył się natychmiast.

Spadek jej do chwili otwarcia spadochronu trwał — jak wykazały barografy — 61 sekund, tj. o 31 sekund dłużej, niż w czasie poprzedniego skoku.

POLSKA NA PIERWSZYM MIEJSCU POD WZGLĘDEM WYDOBYCIA WĘGLA

Jak wynika z danych, ogłoszonych przez Europejską Organizację Handlową (ECO), wydobycie węgla w Europie w lipcu br. wzrosło w porównaniu z czerwcem o 1.700 tysięcy ton. Polska znajduje się na pierwszym miejscu, zarówno jeśli chodzi o dzienne wydobycie węgla, jak i ilość wydobycia, przypadającą na jednego robotnika. Wielka Brytania zajmuje drugie miejsce po Polsce. W innych krajach, poza Belgią, produkcja również wzrosła. Polska, Francja, Belgia i Holandia zatrudniają w górnictwie więcej ludzi niż przed wojną. Wielka Brytania i Niemcy — mniej.

REKTORZY WYŻSZYCH UCZELNI POTĘPILI DZIAŁALNOŚĆ PODZIEMIA

Na konferencji rektorów wszystkich wyższych uczelni w Polsce powzięto jednomyślną uchwałę potępiającą przestępczą działalność podziemia przeciw narodowi i państwu polskiemu i wyrażającą żal i oburzenie, że w szeregach nielegalnych organizacji znalazły się jednostki z polskiego świata naukowego, zasiadające dziś na ławie oskarżonych w procesie krakowskim.

MIĘDZYNARODOWE OBRADY W SPRAWACH OŚWIATY

W dniach od 26 do 31 sierpnia br. obradowała w Brukseli konferencja Departamentu Oświaty Federacji Międzynarodowej Związków Zawodowych.

Polskę reprezentował na konferencji prezes Zarządu Gł. Z. N. P. — Kazimierz Maj, który w drodze powrotnej przeprowadzi rozmowy z przedstawicielami nauczycielstwa polskiego we Francji.

BADANIA ATOMOWE W POLSCE

100 gr. tzw. „ciężkiej wody" zamówił Instytut Fizyki Doświadczalnej w Warszawie, u wytwórców norweskich. Koszt tego zamówienia wynosi 100 tysięcy złotych. „Ciężka woda" niezbędna jest wraz z uranem do produkcji stosu atomowego, używanego do badań nad energią atomową.

12 GR. RADU DLA POLSKI

Ministerstwo Zdrowia otrzymało 5 gramów radu z dostaw UNRRA. W najbliższych dniach rad przydzielony będzie Instytutowi Radowemu w Warszawie i Instytutowi Przeciwrakowemu w Gliwicach. W miarę możności zaopatrzone będą również kliniki szpitalne i uniwersytet.

Oczekiwany jest wkrótce ostatni transport radu z dostaw UNRRA, który wyniesie 7 gr.

OLBRZYMIA FABRYKA MASZYN ELEKTRYCZNYCH

We Wrocławiu rozpoczęto wstępne prace pod budowę największej w Polsce wytwórni maszyn elektrycznych. Fabryka ta specjalizować się będzie w wyrobie turbogeneratorów, wielkich transformatorów i wielkich silników, które przed wojną sprowadzane były z Ameryki, Szwecji i Niemiec. Uruchomienie fabryki przewidziane jest na koniec przyszłego roku.

POLSCE BRAK 5 TYSIĘCY LEKARZY

Ministerstwo Zdrowia obliczyło, że na 24 miliony ludności posiadamy obecnie około 7.000 lekarzy, wśród których znaczny odsetek kwalifikuje się do przejścia na emeryturę. Na 3.500 obywateli przypada 1 lekarz, podczas gdy przed wojną 1 lekarz przypadał na 2.500 obywateli. Dla porównania przytacza się, że w ZSRR 1 lekarz przypada na 1.000 osób.

10.000 WORKÓW PACZEK Z AMERYKI

Duński parowiec „Paragwaj", który zawinął do portu w Gdyni w dniu 23 br. przywiózł 10.000 worków pocztowych, zawierających paczki żywnościowe z Nowego Jorku dla Polski. Poza tym na pokładzie „Paragwaju" przybyło 300 ton chemikalii i części maszyn.

Ogłoszenie

3-letnie Państwowe Liceum Ogrodnicze w Widzewie pow. Łask poczta Pabianice przyjmuje zgłoszenia kandydatów absolwentów gimn. zawodowych i ogólnokształcących w terminie do 10.9.1947 r.

Kandydaci bez małej matury mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy. Przy szkole internat. Koszty utrzymania w internacie — 50 kg żyta i 2 kg tłuszczu w stosunku miesięcznym lub równowartość gotówką. Początek roku szkolnego dnia 15 września 1947 roku.

Dyrekcja

UWAGA!

KAŻDY NOWY PRENUMERATOR NASZEGO PISMA, KTÓRY WPŁACI ZARAZ ZŁ. 100 BĘDZIE MIAŁ ZALICZONĄ WPŁATĘ DO KOŃCA ROKU.

ŚPIESZ DO NAJBLIŻSZEGO URZĘDU POCZTOWEGO I PRZEKAŻ PRZEZ P. K. O. NA KONTO Nr. I-1199 PRZEDPŁATĘ NA „WICI".

Kurs w Uniwersytecie Ludowym w Chwałkowie

„Kurs męski w Uniwersytecie Ludowym w Chwalkowie. Wiejski Uniwersytet Ludowy im. ks. Stojalowskiego w Chwalkowie, pow. Gostyn zawiadamia, że z dniem 15 października br. zostanie otwarty kurs męski. Na kurs może się zgłosić młodzież męska mająca ukończony 18-ty rok życia, która pragnie zdobyć i pogłębić wiedzę ogólnokształcącą, oraz wszechstronne wyrobienie społeczne.

Czas trwania kursu do 28 lutego 1948.

Do zgłoszenia dołączyć należy:

1) Własnoręczny życiorys,
2) Świadectwo zdrowia,
3) ewentualne podanie o zwolnienie z opłat.

Opłata miesięczna za utrzymanie w internacie, wynosi 1.000 zł. Zdolna a chętna młodzież może być częściowo lub całkowicie zwolniona od opłat. —

Zgłoszenia należy kierować do dnia 5 października br. pod adresem: Kierownictwo Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Chwalkowie, poczta Krobia, pow. Gostyn".

Nowy rok szkolny w Gimnazjum G. W. Moszczanicy

Z dniem 15 września rozpoczyna się nowy rok szkolny w trzyletnim Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego w Moszczanicy p. Żywiec. W I i III klasie są jeszcze wolne miejsca. Wpisy przyjmuje Dyrekcja do 13 września. Oprócz Gimnazjum będzie czynna Jednoroczna Szkoła Rolnicza. 14 egzamin wstępny. Na żądanie wysyła Dyrekcja prospekty.

Uniwersytet Ludowy w Mlewcu

P-TA I ST. KOL. W. RYCHNOWO, POW. WĄBRZEŹNO, POMORZE.

W jesieni b. r. uruchomiony zostanie Internatowy Uniwersytet Ludowy na Pomorzu. Uczelnia ta mieści się w ośrodku majątku poniemieckiego i już zaopatrzona jest w potrzebny sprzęt i pomoce naukowe. Zespół nauczycieli - wychowawców zaangażowany.

Na słuchaczy przyjmowana jest młodzież (obojga płci) w wieku 18—35 lat życia, z ukończoną szkołą powszechną. Przyjmuje się również młodzież, która ukończyła 5 kl. szkoły powszechnej, lecz ta zobowiązana jest, tu na miejscu, dodatkowo przerabiać materiał pełnej szkoły powszechnej i składać egzamin z tego zakresu.

Opłata miesięczna wyniesie (zależnie od zamożności) 500—1.000 zł. Słuchacz(ka) winien mieć własną pościel. W internacie otrzyma łóżko i siennik.

Podania należy wnosić do dn. 20.9.1947 r., załączając metrykę urodzenia, życiorys własnoręcznie napisany, odpis świadectwa szkolnego, opinię Gminnej Rady Narodowej, lub Zarządu Powiatowego Z. M. W. „Wici".

Adres: Uniwersytet Ludowy w Mlewcu, p-ta i st. kol. W. Rychnowo, pow. Wąbrzeźno, Pomorze.

Szczegółowych informacji i odpowiedzi udziela kierownictwo U. L.

Państwowe 3-letnie Gimnazjum Rolnicze Żeńskie w Więckowicach

ogłasza wpisy do I i II klasy gimnazjalnej.
Uczennice kończące gimnazjum otrzymują świadectwa małej matury.
Nauka bezpłatna, przy gimnazjum jest internat.
Szczegółowych informacji udziela DYREKCJA

powiat Kraków
poczta Bolechowice
stacja kolejowa Zabierzów

Redaktor: Bolesław Dejworek
Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO, Warszawa 1 Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000.
W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-36944 Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat", W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5